



GLEOS

Tygodnik Literacko-Społeczno-Polityczny

pod redakcją

J. K. POTOCKIEGO

ORAZ

KOMITETU REDAKCYJNEGO.

1890.



WARSZAWA.

W Drukarni Maryi Ziemkiewiczowej

Krakowskie-Przedmieście Nr. 17.

<http://1890.org.pl>

Дозволено Цензурою.
Варшава, 18 Декабря 1890 года.



P. III 61

SPIS RZECZY.

ROK 1890.

Artykuły polityczno-społeczne.

- Daremne żale p. *J. L. Popławskiego* str. 1.
Liberalne wykryty p. *J. L. Popławskiego* str. 25.
Emigracja polska p. *P.* str. 37, 51, 63.
Równowaga niestała p. *P.* str. 75.
Wybory niemieckie p. *J. L. P.* str. 99.
Pod płaszczykiem moralności p. *P.* str. 111.
Niebezpieczne tryumfy p. *J. L. P.* str. 123.
Znak zapytania p. *J. L. P.* str. 137.
Bismarck p. *J. L. Popławskiego* str. 151.
Rezultaty konferencji berlińskiej p. *J. L. P.* str. 163.
Niespodzianki p. *J. L. P.* str. 175.
Stańczykowskie poznańskie p. *J. L. P.* str. 187.
Bezwiedni wstecznicy p. *J. L. P.* str. 199.
Rozwiana chmura p. *J. L. P.* str. 223.
Nowy okaz „polityki rozumu” p. *J. L. P.* str. 247.
Kwestyja afrykańska p. *L.* str. 271.
Lud w programach demokratycznych p. *A. Więtkowskiego* str. 273, 288, 323, 347, 370, 409.
Zawodne nadzieje p. *P.* str. 285.
Pierwsze ostrzeżenie p. *J. L. P.* str. 297.
Pilna potrzeba p. *P.* str. 309.
Niebezpieczny kopromis p. *J. L. Popławskiego* str. 333.
Parcelacja w świetle cyfr p. *J. L. P.* str. 358.
Niespodzianka p. *J. L. P.* str. 309.
Refleksyje p. *J. K. Potockiego* str. 405.
Wstępny p. *L.* str. 480.
W drażliwej sprawie p. *J. L. P.* str. 491.
Bill Mac-Kinleya p. *J. L. P.* str. 504.
Kongres w Halli p. *J. L. P.* str. 516.
Warunki historyczne p. *J. L. Popławskiego* str. 540.
Ostatnie nici p. *J. L. P.* str. 552.
Dziki pretensyje p. *J. L. P.* str. 575.
Parnell i kwestyja irlandzka p. *J. L. P.* str. 599.
Pierwsze lata działalności Parnella p. *J. Książca* str. 600, 612, 624.
Na mylnej drodze p. *J. L. P.* str. 611.

Artykuły społeczne i ekonomiczne.

- Jeszcze w sprawie książek ludowych p. *T. Ryłskiego* str. 5.
Inspekcja fabryczna za granicą p. *J. H. Siemienieckiego* str. 13.
Wartość dodatkowa w gorzelniactwie p. *A. Wiśniewskiego* str. 29.
Dwudziestopięciolecie p. *A. Wiśniewskiego* str. 64.
Kartele w Ameryce p. *J. Książca* str. 66, 77.
Upadłe samobójczyni p. *B. Lutomskiego* str. 76.
Smutna statystyka p. *A. Wiśniewskiego* str. 87.
Sprzedaż osad włościańskich p. *J. K.* str. 100.
Społeczne znaczenie kasy pomocy adwokatów przysięgłych p. *C.* str. 112.
Filantropija w Londynie p. *A. P. Ordyńskiego* str. 127, 139, 153.
Z nędzy p. *A. Wiśniewskiego* str. 138.
Kilka słów o emigracji p. *W. Studnickiego* str. 164, 176.
Stan oświaty między ludem p. *Stanisława Ciszewskiego* str. 200.
Kasy emerytalne dróg żelaznych p. *Ci.* str. 203, 212.
Wyzysk emigrantów p. *A. Wiśniewskiego* str. 211.
W sprawie czytelnictwa ludowego p. *A. Potockiego* i *Z. Wasilewskiego* str. 216.
Co i jak nasz lud czyta p. *M. Brzezińskiego* str. 229.
Głód w Galicyi p. *J. L. P.* str. 235.
Stowarzyszenia drukarskie w Galicyi p. *S. C.* str. 236.
Polacy w Stanach Zjednoczonych p. *L. Dewojną* str. 237.
Węgierskie taryfy strefowe p. *E. Paszkowskiego* str. 248.
Inspekcja fabryczna we Francyi p. *J. H. Siemienieckiego* str. 259.
Notatki statystyczne str. 260, 310, 334, 480.
Kółka rolnicze w Galicyi p. *Jadwigę z Szczawińskich Dawidową* str. 261, 272, 298.
Nowe przemysłowo-górnictwo towarzystwo p. *J.* str. 286.
Nowe prawo fabryczne p. *A. Wiśniewskiego* str. 322.
Robotnice amerykańskie p. *J. H. Siemienieckiego* str. 335.
Obfite źródło p. *J. L. P.* str. 345.
Przemysł Warszawy p. *L.* str. 381.
Rzekomi dobroczyńcy p. *A. Wiśniewskiego* str. 381.
Jeszcze o majstrach fabrycznych p. *A. Wiśniewskiego* str. 393.
Podwyżka kursu p. *J. L. P.* str. 417.
Fałszywa oszczędność kolei nadwiślańskiej p. *Ci.* s. 418.
Brentano o stosunkach angielskich p. *J. Książca* str. 420, 430.
Głód w Irlandyi p. *J. L. P.* str. 429.
Błędne wnioski p. *J. L. P.* str. 453, 465.
Własność ziemska w Niemczech p. *J. L. Popławskiego* str. 482, 492.
Niemcy na Wołyniu p. *E. Paszkowskiego* str. 516.
Irlandyja w roku 1845—8 p. *J. H. Siemienieckiego* str. 518, 529.

- Jeszcze o emigracji p. *J. L. P.* str. 527.
Emigracja z gub. Płockiej p. *Antoniego Hempla* str. 528, 540, 563.
Stowarzyszenia współdzielcze p. *M. Sierakowskiego* str. 542, 576.
W sprawie inteligencji p. *Władysława Studnickiego* str. 564.
W kwestyi odszkodowania robotników p. *A. Wiśniewskiego* str. 587.
Zdrowotność Warszawy w r. 1889 p. *S.* str. 587.

Artykuły naukowe i filozoficzne.

- Zbrodniarz pod skalpelem nauki p. dr. *A. Złotnickiego* str. 14.
Niewiara małżeńska p. *Lafargue'a* str. 16, 28, 40, 54.
Kronika naukowa str. 23, 49, 148, 97.
Kartofel czy groch p. *Idziego K.* str. 38, 52, 65.
Schopenhauer w oświetleniu Kautsky'ego p. *B. Chrzastowskiego* str. 88.
Wiedza i pesymizm p. *S. Karpowicza* str. 124.
O antysemityzmie p. *Z. J.* str. 165.
Nasi praojcowie p. *J. K. Potockiego* str. 213, 224, 239.
Najnowsze postępy antropologii kryminalnej p. *Jana Lorentowicza* str. 348.
Oświata i moralność p. *J. K. Potockiego* str. 358, 383.
Drugi zjazd historyków polskich p. *Wł. Jab.* str. 373.
Niepoprawni zbrodniarze p. *J. L. Popławskiego* str. 393, 405.
Czem jest Izrael p. *W. Ziemińskiego* str. 394, 407, 421, 431, 444, 457, 469, 482, 494, 505.
Cholera azjatycka p. *S.* str. 441.
Cywilizacja i wyludnienie p. *J. Lorentowicza* str. 441, 454, 467.
Badania antropometryczne p. *Idziego K.* str. 507.
Zagadnienia kultury wobec stosunków rasowych w Hiszpanii p. *Maurycyego Cygara* str. 520.
Fryderyk Diesterweg w stuletnią rocznicę urodzin p. *W. Grabińskiego* str. 603.
Nowy zwrot w nauce prawa p. *J. L. Popławskiego* str. 616, 628.
Suchoty płuc p. *Ster.* str. 627.

Literatura, Sztuka i Krytyka.

- Intellektualista (P. Bourget, Le disciple) p. *A. Złotnickiego* str. 2.
Kronika literacka str. 10, 34, 61, 73, 85, 97, 109, 135, 151, 197, 245, 283, 307, 319, 367, 391, 427, 439, 477, 489, 501, 525, 536, 549, 560, 609, 621.
Suligowski. Mieszkania ubogich p. *E. Paszkowskiego* str. 27.
Przyczynki do biografii Mickiewicza p. *W-ta* str. 42.
Sienkiewicz. Ta trzecia p. *A. P. Ordyńskiego* str. 55.
Zaleski Witold dr. Zasady ekonomiki p. *Z. Pietkiewicza* str. 78.
Z niwy literackiej swojej i obcej p. *T. T. Jeża* str. 102, 191, 252, 349, 411, 458, 521.
Nasza literatura dla ludu p. *K. Bystrzyckiego* str. 143.
Spółczesny artyzm literacki p. *J. Laskowskiego* str. 141.
Świat Maryjonetek. (Prus. Lalka) p. *J. L. Popławskiego* str. 249, 263, 276.
Encyklopedia powszechna kieszonkowa p. dr. *A. Załewskiego* str. 154.
Winiarski L. Stosunki społeczne w Anglii p. *J. H. Siemienieckiego* str. 188.
Ostoja. Nowelle p. *Br. Chrz.* str. 215.
Reisenauer w Warszawie p. *A. Sygietyńskiego* str. 228.
Nasi krytycy muzyczni p. *A. Sygietyńskiego* str. 251.
„2000 — 1887” (Bellamy Looking backward) p. *Józefa Książca* str. 275, 289.
Gliński. Czarodziejka p. *A. P. Ordyńskiego* str. 301.
Rogosz J. Na dziejowym przełomie p. *A. N.* str. 311.
Współcześni p. *J. Laskowskiego* str. 325, 337.
Junosza. Obrazki szare p. *A. Ordyńskiego* str. 359.
Mańkowski. Hrabia August p. *S. Żeromskiego* str. 446.
Naturalizm w teatrze niemieckim p. *W. Rabskiego* str. 453.
Z życia kobiety (Esteja. Kartki z życia kobiety. Witówna. Dary śmierci) p. *Antoniego Potockiego* str. 495.
Falb. Frzewroty we wszechświecie p. *M. Brzezińskiego* str. 521, 531.
Dawid. Szkice psychologiczne p. *F. Jabłczyńskiego* str. 543, 553.
A. Mosso. Fyzjologija strachu p. *S.* 554.
Powieść szlachecka (Dygasiński. Pan Jędrzej Piszczalski) p. *J. L. Popławskiego* str. 567, 578, 592.
Laveleye. O zbytku p. *J. Książca* str. 589.
Pochodzenie szlachty. (Piekosiński. O dynastycznym szlachte polskiej) p. *J. S.* str. 591, 602, 614.
Chelchowski E. dr. Przyczynek do wiadomości o żywieniu się ludu wiejskiego p. *Idziego K.* str. 624.

- Mantegazza. Chora miłość p. *F. Jabłczyńskiego* str. 629.
Próba opery ludowej. (Stalmach. Cieszymir) p. *J. W.* str. 630.

Poezyje, powieści i opowiadania.

- Nasza kochana pani p. *A. Sygietyńskiego* str. 2, 14.
Bajka o dobrocybie p. *Iwana Franko* str. 17.
Bracia tatarscy p. *A. Dygasińskiego* str. 26, 38, 52, 64, 75, 88, 100.
Szkice z życia górników p. *J. S. Ziembę* str. 41, 90, 192, 200, 212, 224, 236, 248, 260, 272, 286, 298, 310, 322, 382, 394, 406, 418, 430, 442, 454, 466, 480, 492, 504, 516, 528, 540, 552, 564, 576, 588, 600, 612.
Venus żebraczka p. *A. Langego* str. 334.
Kasia mamka p. *Jerzego Maczuga* str. 358, 370.
Bez chleba p. *Z. Gr.* 624.

Korespondencje.

- Z Suwałk p. *St. St.* str. 487, 595.
„ p. *G.* str. 546.
Z Łomży p. *J. Wrewicza* str. 207, 632.
Z Raciąży p. *W.* str. 547, 571.
Z Płocka p. *M.* str. 8.
Z Dobrzynia p. *G. K.* str. 280.
Z Serocka p. *Przejeźdnego* str. 340.
Z okolic Mławy p. *Omęgę* str. 510.
Z gub. warszawskiej p. *J. P.* str. 558.
Z Kaliskiego p. *Ksyla* str. 93.
Z Konińskiego p. *A. M.* str. 570.
Z Sieradzkiego p. *W. C.* str. 449.
Z Łodzi p. *Pracownika* str. 436.
Z Dąbrowy górniczej p. *A. Wiśniewskiego* str. 316.
Listy z gminy Rabsztyn p. *Joteszeta* str. 231, 241.
Z Olkuskiego p. *Chochlika* str. 117, 170, 363.
Z Krzepic p. *X.* str. 316.
Listy z Radomia p. *N.* str. 170.
Z Lubelskiego p. *Broma* str. 499.
Z Tomaszowa p. *X.* str. 570.
Z pow. węgrowskiego p. *Józefa E.* str. 401.
Z Sokół p. *Fr. Grudę* str. 413.
Z Siedleckiego p. *P. D.* str. 558.
Ze wsi p. *Jana Plewkę* str. 181.
Listy ze wsi p. *W. Głuchowskiego* str. 461, 472, 486, 506.
Z gub. wileńskiej p. *Daniela Mruka* str. 31.
Listy z nad Niewiaży p. *J. W.* str. 158, 182, 315, 328, 387, 399, 546.
Z Poniewieży p. *J. W.* str. 287.
Z pow. bielskiego p. *St. Sw.* str. 338.
Z Dynaburga p. *P...ek* str. 7.
Z Mińska litewsk. p. *S. Wiśnię* str. 117.
„ p. *Unusa* str. 117.
„ p. *K. P. Rewerę* str. 582.
Z Bobrujska p. *W. Büttnera* str. 220, 607.
Z Wapniarki p. *Lacha* str. 45, 425.
Z pow. płoskirowskiego p. *Korczaka* str. 94.
Z Podola p. *X.* str. 171, 193.
Z Dorpatu p. *Zero* str. 106, 120, 147, 172.
Z Odessy p. *Piotra Berendę* str. 341.
Z siola kamieńskiego p. *Pracownika* str. 280.
„ p. *B. N.* str. 378.
Z Cieszyna p. *Gazdę* str. 8, 118, 132.
Z górnego Śląska p. *J. Z.* str. 46.
Z Bytomia p. *J. Bigiela* str. 106.
Ze Lwowa p. *H. B.* str. 194.
„ p. *J. K. G.* str. 282, 293.
Z Galicyi p. *J. Gorzyckiego* str. 353.
Z Krakowa p. *I. Kucharskiego* str. 524.
Listy z Niemiec p. *Mariusza* str. 362, 377, 448.
Listy z Wiednia p. *Veritasa* str. 473, 498, 533, 557, 606.
Z Ameryki p. *L. S.* str. 364.
Z Buffalo (w Ameryce) p. *L. Dewojną* str. 145, 242.
Z Buenos Aires p. *W. Sławskiego* str. 329, 474.

Przegląd społeczny.

- Z Suwałk str. 268.
„ p. *St. St.* str. 461, 500.
Z Łomży p. *T. Wiedzkiego* str. 32, 71, 94, 107, 183.
„ p. *Konika polnego* str. 59.
„ p. *J. Wrewicza* str. 558.
„ p. *Alfa* str. 330, 437, 511.
Z gub. łomżyńskiej str. 529, 535.
Z łomżyńskiego p. *Józefa E-skiego* str. 5.
Z Wysokiego Mazowieckiego p. *A. Fedor...* str. 500.
„ p. *Mojomira* str. 500.
Z Sokół p. *F. Grudę* str. 256, 488.
Z Płocka p. *K. W.* str. 32.
„ p. *A. M.* str. 535.

Z Płocka p. A. M. str. 119, 267.
Z płockiego p. M. C. str. 378.
Z gub. płockiej str. 524.
Z Janowa p. Fobozanina str. 46.
Z okolic Drobinia p. S. P. str. 47.
Z Sierpeca str. 59.
Z Lipna str. 71.
Z Rypina str. 184.
Z Ciechanowa p. Obserwatora str. 208, 438.
Z Lubicza str. 390.
Z Dobrzynia p. G. K. str. 402.
Z nad Działdowski str. 511.
Z Mławy str. 414, 535.
Z Płońska p. M. str. 547.
" p. A. A. str. 633.
Z Raciąza p. W. Ronisza str. 583.
Z gub. warszawskiej str. 524.
Z Tarczyna p. Kierasanta str. 46, 119, 159, 184, 196, 220, 232, 317, 449.
Z Kujaw str. 71.
Z Włocławka p. Janusza str. 195, 414.
Z Grójca p. Marka str. 196.
Z Duninowa str. 208.
Z Warty str. 281.
Z Nowogrodzka str. 305.
Z Żyrardowa str. 426.
Z okolic Żyrardowa str. 547.
Z Nowogrodu str. 426.
Z Gombina p. W. Skoka str. 438, 559.
Z Kutna str. 461.
Z Kalisza str. 281.
" p. Kwitę str. 620.
Z gub. kaliskiej str. 524.
Z Zduńskiej Woli str. 59, 305.
Z Turka str. 281.
" p. C. Sura str. 475.
Z Sieradzia p. Q. str. 571.
Z Łęczycy str. 21, 488.
" p. Radana str. 620.
Z Kleczewa str. 233.
Ze Słupcy str. 596.
Z Piotrkowa str. 133, 195.
" p. Memento str. 195, 293, 317.
" p. X. str. 267.
" p. Kujawiaka str. 449.
" p. Długosza str. 620.
Z Łodzi p. Pracownika str. 9, 32, 46, 58, 70, 82, 94, 106, 119, 133, 146, 159, 171, 183, 195, 208, 294, 330, 377, 389, 401, 413, 426, 437, 449, 488, 500, 510.
" p. Józefa P. str. 94, 119, 172, 195, 389.
" str. 172, 233, 281.
" p. A. Wiśniewskiego str. 242.
" p. Jana Bogdana str. 389.
" p. Przygodnego str. 402.
" p. Dr. str. 475.
" p. W. str. 620.
Z Zawiercia p. X. Y. Z. str. 32.
" C. str. 59, 195.
" Wiśniewskiego str. 294.
" str. 71, 1334, 294.
" str. 94.
" Z. str. 107.
" p. Zecera str. 232.
" p. L. str. 535.
Z Pabianic p. Prenumeratora str. 71.
" p. Przygodnego str. 83.
" str. 414.
Ze Zgierza p. Wnuka Eskulapa str. 83.
" str. 107, 243, 390.
" p. X. Y. Z. str. 159.
Z Bełchatowa str. 95.
Z Sosnowic str. 95, 147, 208, 243, 363, 488.
" p. A. Wiśniewskiego str. 268.
Z Brzezina p. Nieznauowskiego str. 107, 233.
Z Tomaszowa Rawskiego str. 107, 438.
Z Konstanzynowa str. 107.
Z Żychoic p. J. Knopika str. 119.
" p. Władysława str. 159.
Z Będzina p. Nieznauowskiego str. 119, 147.
" p. A. Mik. str. 461.
Z Nowo-Radomska str. 119, 632.
Z Siele p. Hermesa str. 195.
Ze Sobiecka Miejskiego p. A. Wiśniewskiego str. 242.
Ze Mstowa p. A. Wiśniewskiego str. 243.
Z Dąbrowy górniczej p. Joteszeta str. 243.
" p. A. Wiśniewskiego str. 280.
" p. Kalona str. 354.
" p. Braunsteina str. 426.
" p. Sztubaka str. 449.
" p. X. str. 620.
" str. 548.
" 305.
" Hutnika str. 366.
Z pow. łaskiego p. F. str. 378.
Z Nowego-Miasta p. T. W. i str. 389.
Z Bobrowników p. St. Bronowskiego str. 414.
Z Łatomińska p. Tkacza str. 450.

Z Kielc str. 59, 159, 317.
" p. Kielczanina str. 107, 133, 511.
" p. Zygmunta str. 437.
" p. A. Z. str. 583.
Z kieleckiego p. H. L. str. 558.
Ze Stopnicy str. 184.
Z Miechowa str. 208, 342.
Z Działoszyce p. A. K. str. 294.
Z Radomia p. A. Sier. str. 20.
" p. Aen. str. 71.
" p. Kon. str. 83, 94, 159, 195, 243, 389, 401, 427, 500.
" str. 196, 281, 305, 535.
" p. Nichte 607.
Ze Zwolenia p. Mieszczanina str. 20, 59, 220.
Z Opoczna str. 21.
" p. Rolnika str. 59.
Z Opatowa str. 71.
Z Białobrzegów p. Jakóba B. str. 133.
Z Końska p. Ruthenusia str. 133.
Z Kozienic str. 208.
Z Sandomierza p. A. Z. str. 256.
Z Bzina p. Farafjanina str. 365.
Z Kurowa p. W. G. str. 377.
Z Ohlewisk str. 414.
Z Waśniowa p. Obserwatora str. 511.
Z Lublina p. Dependenta str. 94, 133, 195.
" str. 119, 281.
" p. Mar...ka str. 401, 607.
" p. Sposrzegacza str. 365.
Z pow. hrubieszowskiego p. Tolimira str. 9, 47, 107, 378.
Z Chełma p. B. Owczarskiego str. 159.
Z Tyszowice p. Tolimira str. 183.
Z Nowo-Aleksandryi str. 184.
Ze Zwierzynca str. 196.
Z Dubienki str. 243.
Z Opola lubelskiego p. J. Zag. str. 342.
Z Dorohuska str. 378.
Z Nałęczowa p. S. Z. str. 620.
Z Siedlec str. 208.
" p. Cheir - usa str. 500.
Z Janowa p. S. P. str. 20.
Z Międzyrzecza p. Szczęsnego str. 59.
" str. 475.
Z pow. sokołowskiego p. B. str. 183, 243, 330, 548, 571.
Z Włodawy p. Płazińskiego str. 294.
Z Łukowa p. W. Głuchowskiego str. 330.
Z Węgrowska str. 475.
Z powiatu węgrowskiego p. Józefa E. str. 438.
Z Cesarstwa.
Z Wilna p. Prawdomiła str. 21, 47, 83, 159, 184, 243, 256, 268, 281, 317, 342, 426, 488, 559, 571, 596.
" p. K. R - skiego str. 59, 71, 134, 172, 233, 281, 294.
" p. K. R. str. 208.
" str. 209, 402, 426, 438, 476, 584.
" p. Letmisa str. 342, 412.
" p. Zastępcę str. 390, 402.
" p. F. str. 524.
" p. S. W. str. 608.
Z Wilejki p. J. B. str. 317.
Ze Święcian p. Pr. str. 354.
Z Pohulanki p. X. str. 354.
Z Lidy str. 438.
Z Kowna p. A. Kr. str. 134.
" str. 390, 438, 500.
Z Poniewieża p. Dantona str. 47, 172.
" p. J. W. str. 84, 306, 317, 366, 535.
Z Grodna p. Wiśniaka str. 32.
" p. E. M. str. 83.
Z Kleszczel p. N. N. str. 59.
Z Narwi p. B - y str. 184.
Z Bielska p. Bielskiego str. 208.
" p. Sta. Sw. str. 461.
Z pow. bielskiego str. 572.
Z Siemiatycz p. N. N. str. 378.
Z Białegostoku p. S. Zyczewskiego str. 476.
Z Kobrynia p. S. S. str. 572.
Z Witebska p. Osw. str. 134.
Z Mohylewa str. 343.
Z gub. mohylewskiej p. Omegę str. 426.
Z Homla str. 244.
Z Mińska litewskiego p. St. Wiśnię str. 9, 84, 184, 294, 306, 342.
" p. B. str. 32, 47, 71, 172.
" p. K. P. Rewerę str. 548, 620.
Z Bobrujska p. W. Renntuba str. 10, 83, 119, 242, 559.
Z Nowogródka p. Sasiada str. 84.
Z Pińska p. Dyla str. 256.
" p. S. S. str. 475, 572.
" p. X. str. 572.
Z Rzeczyce p. Rod - icza str. 268.
" p. M. R. str. 414.
Z Korelicz p. S. Wiśnię str. 450.
Z Krzemieńca p. S. J. str. 84.
Z Radziwiłowa p. Kupca str. 20.

Z Równego p. M. S. str. 59.
Z okolic Równego p. W. Kl. str. 119.
Z Łucka p. W. Orł. str. 95.
Z Żytomierza str. 172, 190.
" p. B. Markora str. 366, 620.
" p. E. Pakosza str. 462, 571, 596.
Z gub. wołyńskiej str. 366, 632.
Z Żytynia fabrycznego p. A. G. str. 535.
Z Kamieńca Podolskiego str. 343, 584.
Z gub. podolskiej str. 390, 476.
" p. Głoskę str. 414, 583.
Z Podola p. W. W. str. 620.
Z Płoskirowa p. K. str. 21.
Z Niemirowa p. Łagodę str. 95.
Z Wapniarki p. Lacha str. 450.
Z Winnicy str. 511.
Z Kijowa p. W - i str. 33, 47, 95.
" p. Semena Ikwę str. 134, 147, 172, 184, 196, 208, 220, 233, 243, 305, 317, 330, 390, 402, 571.
" p. W. Cz. str. 160.
Z Białej Cerkwi str. 147, 244.
Z Kaniowa str. 281.
Z pow. berdyczowskiego str. 488.
Z kraju zakaspijskiego str. 10.
Z Petersburga str. 21, 33, 47, 71, 95, 107, 120, 134, 147, 160, 184, 196, 209, 256, 268, 281, 294, 306, 317, 330, 343, 354, 426, 438, 450, 462, 476, 488, 500, 511, 525, 535, 548, 559, 572, 584, 596, 608.
" p. Wacława str. 82.
Z Odesy p. K. K. str. 33.
Z Charkowa str. 71.
" p. W. G. str. 535.
Z nad Bałtyku str. 95.
Z Rygi p. K. R. str. 450.
Z Zagranicy.
Z Poznania p. Wojcieszka str. 10, 33, 48, 60, 72, 84, 95, 107, 120, 134, 147, 160, 173, 209, 220, 233, 244, 256, 269, 294, 306, 318, 331, 355, 366, 379, 488, 511, 536, 548, 620.
" p. D. Kr. str. 82.
" str. 415, 426.
Z Prus Zachodnich str. 257.
Z Warmii str. 257.
Z Kwedlinburga str. 403.
Z Krakowa p. Voza str. 21, 22, 33, 48, 60, 72, 84, 95, 108, 120, 134, 147, 160, 173, 185, 195, 220, 244, 257, 269, 283, 295, 306, 318, 331, 355, 366, 379, 390, 426, 438, 450, 462, 476, 488, 500, 525, 536, 548, 572, 584, 596, 608, 620.
" p. Zastępcę str. 402, 415.
" str. 185, 209, 511.
Ze Lwowa p. Nullusa str. 21, 22, 33, 48, 60, 72, 84, 96, 108, 120, 135, 148.
" p. Lambdę str. 160, 173, 185, 196, 209, 220, 233, 244, 257, 269, 282, 295, 307, 307, 318, 331, 355, 366, 379, 390, 403, 415, 426, 439, 450, 476, 489, 501, 511, 525, 536, 548, 572, 584, 597, 608.
" p. J. K. G. str. 282.
" p. str. 318, 462.
Z Wadowic p. I. Kucharskiego str. 22, 108, 135.
Z Cieszyna str. 85, 269.
Kronika słowiańska str. 22, 33, 60, 72, 85, 96, 108, 120, 135, 148, 161, 173, 185, 196, 209, 220, 233.
Varia.
Pierwszy konkurs p. A. Wiśniewskiego str. 177.
Rachunek bieżący p. J. H. Siemienieckiego str. 103, 142, 167.
Wątpliwa pozycja pewnego obrachunku p. A. Więckiego str. 178.
Oskar Kolberg p. Z. W. str. 300.
Przeniesienie zwłok Adama Mickiewicza str. 321.
Wyższa szkoła rolnicza w Dublinach str. 384.
Bakteryje społeczne p. W. Ziemińskiego str. 422.
Z tygodnia p. Józefa Siekierskiego str. 580.
List do redakcyi p. A. Hempli str. 595.
Bez obłudy p. Maryjana Bohusza str. 6, 43, 56, 67, 79, 103, 115, 129, 155, 204, 253, 265, 277, 290, 302, 313, 326, 338, 350, 617, 630.
Z kraju p. J. Nieborskiego str. 19, 44, 69, 92, 116, 145, 169, 205, 219, 240, 266, 292, 314, 339, 361, 374, 386, 412, 435, 459, 485, 508, 532, 556, 581, 605, 631.
Z obcego świata p. J. H. Siemienieckiego str. 7, 30, 57, 80, 104, 130, 157, 180, 206, 230, 255, 278, 303, 352, 375, 398, 424, 447, 471, 498, 523, 545, 569, 594, 618.
Głosy w każdym numerze.
Kronika powszechna w każdym numerze.
W dodatku nadzwyczajnym do Nr. 49:
Zwierciadło dwudziestoletniego warcholstwa tej prze-
kłej opozycy w Towarzystwie kredytowym miasta War-
szawy. Skreślił Bolesław Maciejowski.

Prenumerata w Warszawie:
Rocznie Rs. 7 kop. —
Półrocznie „ 3 „ 50
Kwartalnie „ 1 „ 75
Miesięcznie „ — „ 60
Za odosłanie do domu
dopłaca się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca
się kop. 20.

Cena pojedynczego nu-
mera bez dodatku k. 20.

Prenumerata na Prowincyi
i w Cesarstwie:
Rocznie Rs. 9 kop. —
Półrocznie „ 4 „ 50
Kwartalnie „ 2 „ 25
Za Granicą:
Rocznie 12 guld.—18m,
Półrocznie 6 „ 9m

Ogłoszenia przyjmuje kan-
tor Redakcyi po kop. 10 za
wiersz petitowy lub za jo-
go miejsce. Reklamy po
kop. 25.

GŁOS

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
WARECKA Nr. 9.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden
zeszyt dzieł Spencera.

TREŚĆ: I. Daremne żale, przez J. L. Popławskiego. — II. Intelektualista, przez A. Żółtowskiego. — III. Jeszcze w sprawie książek ludowych, przez T. Rylskiego. — IV. Bez obawy, przez Maryjana Bohusza. — V. Głosy. — VI. Z obcego świata, przez J. H. Siemienieckiego. — VII. Korespondencje: z Gieszyna, przez Gazdę. — Z Pleńskae, przez M. — VIII. Przegląd społeczny. — IX. Przegląd polityczny. — X. Kronika literacka. — XI. Kronika powszechna. — XII. Odpowiedzi od redakcyi. — XIII. Ogłoszenia. Odcinek: „Nasza kochana pani“, przez Antoniego Sygietyńskiego.

Od redakcyi.

Wszyscy nowi prenumeratorowie otrzymają wkrótce bezpłatnie I zeszyt **Instytucyj Obrzędowych Herberta Spencera**, oraz mają prawo nabywać wydane poprzednio **Zasady Socylogii** tegoż autora za cenę niższą rs. 3 kop. 60 (zamiast rs. 4 kop. 80).

Daremne żale.

I.

Z okazji Nowego Roku usłyszeliśmy znowu regularnie powtarzające się biadania o dusznej atmosferze życia współczesnego, o objawach reakcyi powszechnej i zdziwienia moralnego i t. d. i t. d. Można by pominąć zupełnie wyrzekania tych moralistów i filozofów, którzy ciągle prąd życia dzielą na raki i w oznaczonych terminach, wraz z zamknięciem ksiąg kasowych i rachunków wydawniczych, kreślą charakterystyki tych dowolnych „okresików” — gdyby to stłumione puszczanie westchnień nie było naśladowaniem głośnych skarg, które na całej prawie przestrzeni Europy rozbrzmiewają. Nie są to, rozumie się, skargi powszechne, bo właściwie zawodzą tylko mniej lub więcej pesymistycznie nastroszeni moralisci z pokolenia, które do niedawna było młodem a teraz już zaczyna być starem, ale ponieważ między skarżącymi się spotykamy ludzi wybitnych umysłem, talentem, stanowiskiem — głosy ich nabierają znaczenia.

Nie tylko w naszym zakątku kwilą pesymistycznie złowróżbne ptaki, narzekania podobne słyszeć można na okół: w Rosyi, w Niemczech, we Francyi, słowem wśród ludzi, żyjących w najrozmaitszych warunkach. Już to jedno dowodzi, że nie idzie tu o jakieś konkretne objawy reakcyi, w powszechnym, pospolitem rozumieniu tego wyrazu. Zresztą, nie tylko z ust liberalów płyną skargi, wtórują im bowiem nieraz i konserwatyści i, co dziwniejsza — jak jedni tak drudzy wskazują zwykle na te same objawy życia umysłowego i społecznego, tylko gdzie pierwsi widzą „ciężką zmore reakcyi”, tam drudzy dostrzegają „oznaki zdziwienia moralego”, lub „upadku ideałów”.

W narzekaniach tych jednak brzmi jeden ton

wspólny, wszystkie one bowiem protestują jakoby w imię humanitarnego idealizmu przeciw wzmagającemu się panowaniu instynktów poziomych lub nawet brutalnych, które występują coraz wyraźniej w stosunkach towarzyskich, w literaturze i sztuce, w życiu społecznym, w polityce...

Niewątpliwie, w życiu współczesnym warstw inteligentnych — bo o nie tu głównie chodzi — widzimy objawy, przeczące nieraz ideałom humanitarnym, wymogom kultury etycznej i obyczajowej, będącej dorobkiem całego szeregu najlepszych serc i umysłów. A nie są to zбочzenia, mniej lub więcej liczne, zawsze jednak przypadkowe. Przeciwnie, nie odpowiada tym ideałom i wymogom ogólny charakter prądów umysłowych, dążeń politycznych i społecznych.

Czy jednak istota tych objawów, które trudno nawet scharakteryzować dokładniej, pod jakimkolwiek względem może być nazwana reakcją?

Reakcja — znaczy po prostu „oddziaływanie”, pospolicie jednak mianem tem chrzczą wszelkie dążenia wsteczne. Rytmiczność rozwoju społecznego nie może polegać na kolejnym posuwaniu się naprzód i cofaniu wstecz, w takim razie bowiem stalibyśmy wciąż na miejscu lub — co najwyżej — posuwali się bardzo powoli. Reakcyi też, w znaczeniu cofania się, nie ma wcale w życiu tych społeczeństw, które się nie wyradzają; może być wprawdzie powstrzymanie lub zatanowanie postępu pewnych stron życia zbiorowego, wynagradzane jednak zawsze gromadzeniem i rozwojem innych jego czynników, na które nieraz nie zwracamy należytej uwagi. Zresztą, nie sprzecząc się o wyrazy, reakcją nazwać można stan odpoczynku w przeciwstawieniu do natężonego działania, depresyi, jaka następuje zwykle po żywszym pobudzeniu; okres przystosowywania się do warunków, w przeciwstawieniu do wysiłków w celu ich opanowania. Otóż o żadnej takiej reakcyi mowy być nie może, a raczej można mówić tylko odnośnie do społeczeństw oddzielnych, tymczasem, jak zaznaczyliśmy, pomimo olbrzymich różnic w warunkach zewnętrznych ich bytu, zewsząd słyszymy prawie jednobrzmiące lub bardzo do siebie podobne skargi...

Ażeby wyjść z dziedziny ogólnikowych dociekań, wybierzemy jeden z prądów, uważanych

niewątpliwie za reakcyjne, a wtedy łatwiej może poznamy przyczyny i charakter tej „ciężkiej zmory”, czy tego „zdziwienia moralnego”. Umyślnie bierzemy taką grupę objawów, które zarówno liberalizm, jak i konserwatyzm liberalny potępia.

Tego rodzaju prądem jest *nacyjonalizm* (przyjmujemy ten termin dla braku innego, lepszego), występujący w takich objawach, jak: szowinizm narodowy, propaganda wyłączności plemiennej, wysunięcie na plan pierwszy czynników rasowych, przymusowa asymilacja żywiołów obcych, a nawet zalecanie tępienia ich i t. d. i t. d., słowem wszelkie dążenia, pokrewne sobie, zaczynając od patryjotyzmu germańskiego, aż do antysemityzmu Stoeckerów i Istoczych i Hartmannowskiego „ausrotten”.

Objawów tych nie będziemy oceniać, bo do każdego inną miarę sądu należałoby stosować, postaramy się tylko je wytłomaczyć. Przed tem jednak zaznaczymy, że nacyjonalizm ten, najjaśkrawiej może występujący w Niemczech, dostrzeżemy wszędzie, zarówno w społeczeństwach samodzielnych, jak i zależnych, potężnych lub drobnych, zmieniony stosownie w formie, ale taki sam w istocie swej.

Od lat kilkudziesięciu w układzie wewnętrznym społeczeństw europejskich zaszły zmiany radykalne, na widownię życia publicznego wystąpiły nietylko nowe klasy, ale nowe warstwy społeczne. Zmiany te, dokonane tu wcześniej, tam później, nosiły charakter równouprawnienia teoretycznego, ale dopiero w ostatnich czasach zaczęły się urzeczywistniać faktycznie w szerszym zakresie. Nie objęło równouprawnienie istotne wszystkich warstw społeczeństwa i objąć nie może przy istnieniu różnicy położenia ekonomicznego, ale do warstwy inteligentnej wprowadziło nowe żywioły, zdemokratyzowało ją. I warstwa ta rozszerzyła się liczebnie, chociażby wskutek udostępnienia nauki i powszechnego rozwoju oświaty. Wyrosły liczne zastępy ludzi, którzy otrzymali jakieś takie wykształcenie, ale w bardzo niewielkiej mierze posiadają tradycje kultury umysłowej i obyczajowej, tej kultury, która była dotychczas udziałem wybranej inteligencji, „arystokracji ducha”. Ci ludzie nowi, ci plebejusze kultury stanowią już przeważną część warstwy inteligentnej, szarą jej masę, a wybitniejsi ich przedstawiciele dochodzą

coraz częściej do wybitnych stanowisk społecznych i politycznych, wiskają się przebojem do literatury, do dziennikarstwa zwłaszcza. Taka demokracja faktyczna odbywa się nie tylko w społeczeństwach, których ustroj prawnopolityczny opiera się na równo-uprawnieniu obywateli, ale i tam nawet, gdzie dotychczas istnieją różnice stanowe, gdzie rządzi jeszcze przywilej. Dla „arystokratów ducha”—to ulica, to „gawiedz”, profanum vulgus, ale mniejsza o jej nazwę, dosyć, że zdobywa ona coraz nowe stanowiska społeczne, że rośnie w liczbę i oddziaływa coraz mocniej i wyraźniej, bezpośrednio lub pośrednio, na bieg spraw politycznych, na treść dążeń umysłowych i etycznych, na formy obyczajowe, że przystosowuje to wszystko do pojęć swych i właściwości swego charakteru, wreszcie do tradycji, jakie posiada, tak odmiennych od tradycji warstw wyższych.

W społeczeństwach zachodnio-europejskich ten proces demokracji warstwy inteligentnej rozpoczął się wcześniej, u nas, znacznie później od lat dwudziestu kilku zaledwie, w następstwie doniosłych przeobrażeń wewnętrznych, jak reforma włościańska i t. p. Szybki rozwój instytucji wychowania publicznego, w ostatnich czasach dokonany, wszędzie zmianę tę przyspiesza.

Ci plebejusze cywilizacji stanowią żywioł nowy, do którego nie pasują klasyfikacje, stosowane do inteligencji tradycyjnej, a nie stanowią bynajmniej jakiejś grupy jednolitej pod względem politycznym, społecznym i umysłowym, jaką stanowiło np. mieszczaństwo, kiedy wystąpiło na widownię historyczną. Posiadają jednak pewne wspólne cechy psychiczne i obyczajowe, pewne właściwości usposobień, które nadają charakter odrębny ich działalności we wszystkich dziedzinach życia.

Tej demokracji warstwy inteligentnej nie należy mieszać a tymbardziej utożsamiać z objawami wyzwalania się umysłowego i społecznego warstw pracujących. Nie posiada ona wcale specjalnego podścieliska ekonomicznego, nie o-

znacza zasadniczej zmiany stosunków społecznych, jest to po prostu zmiana tylko składu osobistego warstwy inteligentnej wraz z pomnożeniem jej liczebnej. Ale o ile charakter i działalność warstwy inteligentnej wywierają wpływ na przebieg spraw i kształtowanie się warunków społecznych, o tyle zmiana ta nabiera wagi.

Dla należytego wyjaśnienia rzeczy dodać trzeba, że te nowe żywioły, przynajmniej w przeważnej części, nie pochodzą wprost z ludu, z klasy pracującej, ale z tych warstw, które tuż po nad masą ludową leżą mianowicie z drobnego mieszczaństwa i kupiectwa, z klasy niższych oficyjalistów, rzemieślników, zamożniejszych włościan i t. d. Okoliczność tę mieć trzeba na uwadze, chcąc zrozumieć niektóre strony charakteru tych ludzi nowych. Nie jest to „proletaryjat inteligentny”, jakkolwiek z tych warstw w znacznej części on się rekrutuje, ale jak powiedziałem wyżej „plebejusze cywilizacji”. Nie mają oni specjalnych tendencji, ale tylko specjalne usposobienia wspólne.

Te usposobienia łączą ich w pewnych punktach z masą ludową nawet przy sprzeczności interesów, i pomimo tej sprzeczności są oni właśnie nieraz bardziej wiernymi przedstawicielami jej uczuć a nawet dążeń (tylko nie jej interesów) aniżeli ci, którzy w imieniu tych mas działają; zwłaszcza w sferze stosunków politycznych często można to zauważyć.

Plebejusze inteligencji stanowią żywioł świeży, co nie znaczy jednak, żeby żywioł ten etycznie i społecznie miał być zdrowym, czystym. Jest on tylko raczej fizycznie zdrowszym, prostszym, grubszym, silniejszym, bardziej bezpośrednim, szerszym, śmielszym. Prostota jego idzie zwykle w porze z trywialnością, odwaga i szczerosć graniczy z cynizmem. Jest to „cham” dla „arystokratów ducha” cham w całym znaczeniu tego wyrazu. Ale nie o ocenę czynnika tego chodzi, tylko o zrozumienie jego roli w dobie dzisiejszej, o określenie tych wpływów, jakie na bieg

życia wywiera. O tem, biorąc dla przykładu zaznaczony wyżej objaw nacyjonalizmu, pomówimy w artykule następnym.

J. L. Popławski.

INTELLEKTUALISTA.

(Paul Bourget: „Le Disciple” — Paris 1889):

Pierwszy dziś francuski psycholog-beletrysta Paweł Bourget, niemniej głęboki choć mniej naturalistyczny niż beletrysta-fizjolog Zola, w trzeciej z kolei powieści¹⁾, poddaje analizie objawy neurozy społecznej. Jeśli pierwaze dwie, poświęcone neurastenii i pesymizmowi, wywołały szerokie zainteresowanie wśród krytyki i czytelników, ostatnia potraciła nadto o strunę publicystyczną, najprzód dzięki przedmowie²⁾, po wtóre—dzięki zasadniczej kwestyi, na której się osnuwa. Przedmowę, zwróconą do „młodego człowieka”, przeciętnego przedstawiciela nowego pokolenia Francji, kreśli ręką pisarza, którego szkolnym wspomnieniem towarzyszyły odgłosy dziań, huczących nad Paryżem, a który wtedy już czuł wespół z rówieśnikami ciężary nad nimi wielki obowiązek podniesienia Francji. Ten to autor zapytuje młodzieńca: „Czy posiadasz ideał, mój bracie, więcej ideału niż my, czy masz wiarę, większą niżli nasza, a nadzieję, więcej niż my nadziei? Jeśli tak, podaj mi rękę, i pozwól sobie powiedzieć: Dziękuję. Jeśli nie?” Jeśli nie, to przypatrz się typom, które naokoło siebie spotykasz, a które będą twoją pokusą, jeśli nie są twym wzorem. Jeden to karyjerowiec, posiadający zamiast duszy maszynę rachunkową, oddaną na usługi maszyny życia; drugi—to „Uczeń”, typ groźniejszy od tamtego, jako bardziej subtelny, wyrafinowany i górujący inteligencją, oddany rozpamiętaniu umysłowemu, jak tamten rozpasaniu zmysłom. Jeżeli chcesz uniknąć rozkładowego wpływu ich sofistycznej myśli, piastuj i podnoś w sobie dwie wielkie enoty, dwie energie: miłość i wolę. Francja wymaga tego od ciebie.

Takiem jest założenie autora. Jeśli to nazwiemy tendencją, będzie ona niczem więcej,

¹⁾ „Un crime d'amour” — „Mensonges” — „Le disciple”.

„NASZA KOCHANA PANI.”

Lepiej jest z wierzbiny kręcić fujarki, niżli szczeplić na niej gruszki.

— Matka!...

— Co—odpowiedziała stara Kobuzicha, budząc się z drzemki przy kominie, na którym dogasała kupka wiórów.

— Dorzucicie trochę heblowin do ognia: zda się, wasi jadą...

— Głupiasz—odpowiedział jej mąż z pod pierzyny.—Zas nie słyszysz, że to wóz na żelaznych osiach?

— To pewnikiem *dochtora* przysyłał... Utrapienie z tą kobietą, że tak prze na nas—zakleła stara Kobuzicha, nie wstając ze stołka, na którym siedziała.

— *Pódzi-że* duchem pod pierzynę, bo jeszcze będzie czego chciał od nas—wołał mąż na żonę, która aż dotąd zwolna się rozbiierała przy łożu małżeńskim.

Po chwili, kiedy wóz, czy powóz na żelaznych osiach, zajechał przed samą chałupę, Tomkowa niewiasta buchnęła prędko do łóżka i oboje małżonkowie, nakryci pierzyną po same oczy, tak, że im tylko czubki głów widać było, udawali, że śpią. Stara Kobuzicha dorzuciła trochę wiórów do ognia, i, nie ruszając się z miejsca, czekała obojętnie na wejście doktora, który, pomaćku szukał klamki i chrobotał drzwiami.

— A *chto* tam—spytała stara po niejakiej chwili—udając zdziwienie.

— Swoj... To ja, doktor z Kaźmierza—od-

powiedział doktor, któremu się udało nareszcie znaleźć klamkę i otworzyć drzwi.

— To musi „nasza kochana pani” przysłała pana *dochtora*.

— A tak: pani Zawilska—potwierdził młody jeszcze człowiek, z trochę krogulczym nosem, wchodząc do chałupy.

— Niech pan *dochtór* pozwoli: prosimy bardzo—odezwała się stara z udaną życzliwością, nie opuszczając jednak stołka przy kominie.

— Pfel... A co u was tak śmierdzi—prze-rwał doktor, krzywiąc się z obrzydzeniem.

— Nie trza panu *kunsylijarzowi* mówić... Wiadomo: tyle dzieckowin w chałupie, to to, to nie to, zrobi pod siebie... Ale żeby co miało śmierdzić, to nie!... Niech *se* pan *dochtór* zapali *papirusa*!... Można, można: my dymu zwyczajni.

— Otwórzcież okno na chwilkę!

— Kiej zabite na głucho; przecież to jesień!... A zresztą, jeszczeby ziąb ochynął, czego Boże broń, które z dzieci, a i drzewa też szkoda, żeby się miało na marne palić.

— Ależ wy się podusicie w takim smrodzie!... Cóż za niechlujstwo!

— My zwyczajni wszystkiego!... To ino miejskim ludziom potrzeba, żeby im wciąż pod nosem pachniało, a dychają, jak te owce.

— Gadaniel... I wasze dziecko z pewnością od tego zaduchu musi być chore. Znam ja was i wasze porządki!

— Porządek u nas jest, jak się należy, ino, że niema czem palić, bo gajowy zaprzecza chodzić do lasu, to i skąpi się ognia.

— Pokażcież mi to dziecko!...

— Jagoos!... Jagoos!... Wstawaj duchem—wołała stara Kobuzicha, zwracając się w stronę alkierza.

— Czy to jej dziecko?

— Co też to pan *dochtór* mówi!... Przecież to dziewczucha!

— Więc czyjeż?... Wasze?

— A czyje ma być?... Tomkowej niewiasty!... Mnie już rachują sześćdziesiąt lat przeszło... zkadże miałabym jeszcze dzieci mieć?

— Więc wy pewnie jesteście babką tego dziecka?

— Niby Weruńci, pan *dochtór* mówi?

— Tak: tego chorego dziecka.

— Juści, że jestem babką, kiedy Tomek to mój syn.

— A gdzież matka?

— A śpi tam; przecież to już blisko północkska będzie!

— Pokażcie mi nareszcie to dziecko, bo ja nie mam czasu się bawić!

— Jagoos!...

— He?—odezwał się głos z alkierza.

— Wstawaj, wstawaj, Jagoosia, a pokaz Weruńcię panu *dochtorowi*, bo mu pilno!

— A co u was tak ciemno—spytał doktor.

— Et! proszę łaski wielmożnego *kunsylijarza*, nie ma czem się chwalić! Dzisiaj jarmark w Kaźmierzu... Widać mój stary zabałamuć się z kompaniją... Z temi chłopami to tylko utrapienie!... Siedzi i siedzi w mieście, a tu nie ma czem zaświecić w chałupie, bo nafta nam rychtyczek wyszła!... Ale ja zaraz ognia naniecę, ino Jagoosia wstanie. Jagoos! Jagoos!!

— Czegóż tam znowu!...

— Wstawaj duchem, mówię ci, i pokaz Weruńcię panu *dochtorowi*, co go „nasza kochana pani” przysłała.

— A bo jej to co jest—mrucała Jagoosia z daleka w alkierzu.

— Musi, że jej *cosik* będzie, kiedy „nasza kochana pani” przysłała pana *dochtora* po nocy na

jak zerwaniem ludzających osłon z nurtujących umysły zбочeń duchowych, tak jak Zola je zrywał z głębokich ran społecznych, jątujących się na zboliałym organizmie Francji. Samą treść utworu wyczerpuje niemal uwidocznienie wpływu, jaki wywrzeć może bezwzględna analiza naukowa, jednostronna, bo uchylająca *à priori* najwyższe syntetyczne uogólnienia, na młody, z natury skłonny do abstrakcji, przedwcześnie dojrzewający kosztem charakteru umysł. Pierwszą uosabia w powieści filozof Adryjan Sixte, drugi—uczeń jego duchowy, Robert Greslou.

Jeden z krytyków francuskich, Brunetiere, zauważył, że Bourget jest jedynym belletrystą, który, poruszając kwestyje filozoficzne, nie mówi nonsensów. Bez wątpienia u Bourgeta strona ta narówni tylko z innymi może uleść krytyce i jest w stanie ją wytrzymać; niema on pod tym względem nic wspólnego z takimi np. elukubracjami jak filozofowanie Radwana w powieści p. M. Rodziewiczówny („Kwiat Lotosu”), które w naszej chyba tylko literaturze ująć mogą. Autor po mistrzowsku niemal wywiązał się z trudnego zadania przedstawienia w formie typu okazu tak nawskroś indywidualistycznego, jak współczesny filozof wraz z całą jego doktryną.

Adryjan Sixte, jako człowiek, to zamknięty w sobie pracownik nauki, pedantyczny w swych skromnych przyzwyczajeniach, łagodnego i cichego obejścia, ascetycznych niemal obyczajów, zagrożony w świecie oderwanej myśli aż do zupełnego zapoznania otaczających go warunków prywatnego, czy publicznego życia. Jako filozof, odrzuca on spencerowską dziedzicę „niepoznawalnego”, uważając ją za ostatnią formę metafizycznego złudzenia, a przeto nie uznaje niepojętego dla umysłu a niedającego się zapelnąć przedziału pomiędzy fizyczną i psychiczną stroną zjawisk; jako psycholog, pisze obszerny traktat o zwierzęcych początkach uczuciowości ludzkiej, w którym śledzi jej ewolucyje od najprostszyc instynktów, aż do najbardziej subtelnych uczuć, poświęcając, między innymi, zuchwale napisany rozdział—teorii miłości. Determinista stanowczy zarówno w świecie wewnętrznym jak zewnętrznym³⁾, odrzuca na tej zasadzie wszelką odpowiedzialność moralną, pojęcia zaś o dobrem

³⁾ Niektóre odnośne cytaty Bourgeta są parafrazą ustępów z pracy, jeśli nas pamięć nie myli, A. Herzena (Le cerveau et l'activité cérébrale) ucznia i popularyzatora teoryj fizjologa Schiffa.

i złem, uważa za czysto konwencyjonalne, obce naukowej myśli. Przekonania swe Sixte rozwija z zapalem i namiętnością, połączoną z siłą argumentacji i bezwzględnością analizy. Głęboka sprzeczność wewnętrzna między Sixtem myślicielem i Sixtem-człowiekiem (zjawisko dość powszednie śród uczonych) nie mogła wywołać kolizyi, bo Sixte-człowiek nie żył właściwie w społeczeństwie i zdawał się nie spostrzegać, że Sixte-myśliciel w niem żyje, że oddziaływa nietylko na umysły, ale i na charaktery.

Robert Greslou przejął przez naśladownictwo teoryje i poglądy mistrza, charakterem jednak daleko odskakiwał od tego cichego, łagodnego pracownika myśli, o spokojnych, mało skłonnych do odruchów nerwach. Po ojcu, który się oddawał oderwanym pracom matematycznym, Robert odziedziczył jego umysł i słabą kompleksyję mięśniową, niezdolną do zrównoważenia wielkiej podniecalności nerwowej. Ztąd rozpisanie pragnień i żądź obok zupełnej niezdolności do czynu, nieustannie pracująca myśl obok braku uczuć i woli, a zarazem pewne rozdwojenie osobowości, z których jedna żyje, porusza się, działa i czuje, druga—obserwuje i analizuje tamtą z niewzruszonym spokojem. Tem się tłumaczy szczególne upodobanie, z jakim, bezcelowo zresztą, zmyśla przed kolegami niebywałe okoliczności swego życia, nie dla blagi lub popisu, lecz poprostu dlatego, aby „być innym”.

Wpływ odmiennego zupełnie usposobienia matki wywołał bezpośrednio zamknięcie się w sobie, pośrednio zaś, przez obudzenie żarliwości katolickiej, zrodził nawyknięcie do skrupulatnego badania najdrobniejszych nawet zwrotów myśli, mających stanąć przed trybunałem świadnika. Ztąd upodobanie do analizy wewnętrznej, które z siebie przeniósł Robert na całe otoczenie; odosobnił się od niego moralnie, sądząc, że rozumie innych, nie będąc od nich zrozumianym. To zamknięcie swego ja w świecie własnej myśli rozwinęło w nim bezwzględny egoizm, pogardzający wszystkimi i wszystkim.

Robert Greslou na ławie jeszcze szkolnej czytał w tajemnicy przed nauczycielami pisma Sixta i wraz z kolegami przepisywał całe z nich rozdziały, czując pewnego rodzaju kult dla mistrza, który „przyjmuje całą prawdę i nic, jak tylko prawdę”.

Dawne wierzenia ustąpiły miejsca nowej teoryj bez walki prawie, bo jedne i drugie były

tylko odmiennymi formułami dogmatycznej myśli, nie popartej przez uczucie. Zasada, że „moje ja jest jedyną rzeczywistością” doprowadza Roberta do odrzucenia wszelkiej obiektywnej etyki, swoją zaś subiektywną sprowadza on do zera, przyjmując konieczność w świecie wewnętrznym tak, jak się ją przyjmuje w świecie zewnętrznym, to jest, rozpatrując swoją duszą, zarówno jak ciałem, jako zjawiska, które można badać, ale które zmienić się nie dadzą. Oddany studjom psychologicznym, Robert pragnie je prowadzić na wzór chemików, drogą eksperymentowania, nie ograniczając się na obserwacyi, ale mnożąc doświadczenia psychologiczne z planem z góry obmyślanym. W tym celu zaprowadza nawet osobny pamiętnik, w którym notuje swe spostrzeżenia. Za przedmiot służy mu córka zamożnego arystokratycznego domu, do którego wszedł, jako nauczyciel syna. Na wstępie zaraz starszy brat Charlotty, Andrzej, żołnierz, człowiek woli i czynu, budzi w nim zazdrość swej siły, dochodzącą do nienawiści i nieprzepartą chęć upokorzenia go jakimkolwiek kosztem. Zmysłowe poządanie jest trzecim czynnikiem, pod wpływem którego dojrzewa w umyśle Roberta plan uwiedzenia młodej dziewczyny. Przez skomponowaną bajkę o wielkiem, jakoby przebytem, cierpieniu budzi w niej początek uczucia. Umiejętny dobór podsuwanych książek, mających rozromansować uczuciową naturę Charlotty, wywiera wpływ poządany. Przy ciągłym obcowaniu, obok zupełnej nieznanomości charakteru i zamiarów Roberta, zamknięte w sobie uczucie młodej dziewczyny rozwija się, pogłębia i potęguje. Wskutek namiętnego wyznania ze strony Roberta, Charlotta, widząc niemożliwość związku, wyjeżdża i przyjmuje popieraną przez rodziców partyję. Podczas jej nieobecności Robert sam uczuwa w sobie coś w rodzaju miłości, która mu cały plan pokrzyżować może, a pod wpływem ostatniej wiadomości decyduje się nawet na samobójstwo i sam się „zahypnotyzowuje” tą myślą.

Ale takie nawet postanowienie musi być inscenizowanem. Kiedy przypadek zbliżył ich ponownie, Robert zawiadamia listownie Charlottę o swym zamiarze, który ma wykonać tegoż dnia o 12 ej w nocy. Młodą dziewczyną zjawia się w największym wzburzeniu i proponuje umrzeć razem. Robert zgadza się bez namysłu, pod warunkiem, że ona złoży mu najwyższy dowód miłości. Zaledwie jednak przeszło najpierwsze u-

taki niewidok i słotę!... Noma się widziało, żeby się bez tej mitregi było obeszło!... Pewnie jej nic nie jest, bo nic nie płacze, i spi a spi cicho, jak to kurczątko, że aż żal człowiekowi jej budzić.

— Gdzież ona jest?

— A hań tam podłe łóżka Tomków, spi w kołysce z Wojteckiem!

— Podajcie mi ją do światła, żeby mógł ją przynajmniej zobaczyć!

— Jagcoś! Jagosiał!... A to zapamiętała do spiku! Wycmerasze że się ty dziś, czy nie?

— Także robota, żeby ludzi po nocy budzić!... Idę, idę — mrucała Jagosia, stając na progu drzwi alkierza, boso, w koszuli.

— Nie mamroc tam, nie mamroc, ino przychodź!...

— A jakie są objawy tej choroby — spytał doktor, zwracając się do starej Kobuzichy.

— Et! głupstwol!... Zrobiła jej się krosteczka na języczku, tak i „cwankuje”.

— Dawno?

— Już będzie ze trzy dni.

— I cóżeście na to robili?

— Wytarliśwa jej z Jagosią gębę miodem, to i krosteczka znikła. To nam się ino nie widzi, że tak jakby miała gorączkę!... Ale może Bóg da, że się bez wszystkiego wychoruje!

Tymczasem Jagosia, wciąż mrucając pod nosem, wyjęła cztero czy pięcioletnie dziecko z kołyski i przyniosła je pod komin. Stara Kobuzicha rzuciła garść heblowna na dogasające ognisko i następnie przyłożyła je stosem wiórów, które starannie poukładała jedne na drugich, aby łatwiej się zajęły. Na chwilę zrobiło się jeszcze ciemniej w izbie. Siny dym, z początku szerokim, potem coraz węższym słupem wzbijał się w górę nad palenisko w komin, lecz na-

reszcie wióry zajęły się wielkim płomieniem i obrzuciły żółtem migotliwym światłem całą izbę. Dziecko obudziło się na rękach Jagosi i zaczęło płakać. Doktor przysunął się do niego.

— No, gorączkę ma dużą, nie na co mówić; ale to jeszcze może nie być.

— I noma się tak widzi — przerwała Kobuzicha.

— Przedewszystkiem jednak, trzeba jej obejrzeć gardło!... Dajcie mi czystą łyżeczkę!

— łyżeczkę?... Taką niby małą?...

— Tak.

— Abo to my takie moma?

— No, to dajcie mi dużą, byle tylko blaszaną. A czy tu u was we wsi panuje teraz jaka choroba na dzieci?

— Co ma być!... Najwięcej jak gdzie z chaluپی jedno dziecko wyrwie; ale tak, żeby na całą wieś miało iść, to nie słychać!... Może też Bóg Najwyższy i ta nasza Najświętsza Panienka sprawią, że i Weruńci nie nie będą!... Jak pan dochtór myśli?

— Nie ma co — rzekł doktor, obejrzawszy dziecku gardło—zapalenie jest, ale czy to dyfteryt, to po nocy trudno skonstatować.

— Jak pan dochtór powiada?

— Widzicie, to jest bardzo ciężka, bardzo niebezpieczna i bardzo zaraźliwa choroba.

— O Jezu Najśłodszy — zawołała Kobuzicha z westchnieniem, poprawiając się niespokojnie na stołku.

— W dwa lub trzy dni — ciągnął doktor — nietylko to, ale i wszystkie wasze dzieci mogą pójść! Z tem nie ma żartów, i jeżeli nie weźmiecie się na seryjo do leczenia, to może być źle!

— A jakże nam się biednym ludziom brać

do tego—odparła Kobuzicha, wzruszając ramionami—kiedy my pieniędzy nie mamy ani na dochtora, ani na aptekę.

— No, tymczasem o kosztach nie ma jeszcze mowy; ale do dzieła musicie się wziąć raźnie. Przedewszystkiem trzeba dziecko oddzielić od innych.

— Oddzielić?... A jak je oddzielić?

— W innej przynajmniej izbie położyć.

— Abo my to moma dwie?

— Prawda: ciężka rzecz!... No, to w takim razie musicie przenieść wszystkie inne do którego z sąsiadów.

— A do kogoby zaś?... Przecież u wszystkich sąsiadów tak samo pełno, jak i u naju.

— Ha: w takim razie na dzisiejszą noc niech tak już będzie, byle tylko dzieci nie spały razem w jednej kołysce; a jutro pomówię z panią Zawilską, to się coś zrobi.

— Oeh... Ta „nasza kochana pani”, to ona wszystkiemu da radę, choćby to, nie wiem co ją kosztować miało!

— Ale ileż was tu ludzi spi?

— Ludzi?... Tyloro, wiadomo, iloro nas jest: mój i ja, to dwoje, Tomek z niewiastą—dwoje, to razem czworo; ale ze wszystkiem to będzie więcej!... Moje dwie dziewczycy, to sześć; Tomkowych pięcioro dzieckowin, bo troje im umarło, to jakby jedenaście; a z tym moim nieborakiem, kaleką, co na przypiecku leży, to trafi na dwanaścioro.

— Dwanaście!... Ależ to okropne!... w takiej norze!

— My tam nie zwyczajni ani pokojów, ani pałaców!... Jakby Pan Bóg Najwyższy dał za co, tobyśmy postawili chaluپی, jak się patrzy, i dla siebie i dla ludzi!... Ale coź robić?... Na co nas stać, to momal!... Choć to nora, jak pan

pojenie posiadania, refleksja bierze górę i Robert cofa się, zasłaniając swe tchórzostwo chłodną argumentacją, ubraną w gorącą formę, na co za całą odpowiedź odbiera jeden wyraz — „podły”. Przez pozostałe dwa dni swego życia, Charlotta, pragnąc do gruntu poznać tego człowieka, łamie zamek, chroniący jego pamiętnik, zawiadamia Andrzeja o wszystkim, chłoszcze Roberta na pożeganie wyrazami najwyższej pogardy, poczem przyjmuje truciznę. Robert, podejrzany o morderstwo, staje przed sądem i wtedy po raz pierwszy zjawia się w nim bierna siła, nieugięta, bo wyrozumowana: nieczy pamiętnik i zamyka się w absolutnem milczeniu, nie dla ocalenia jednak honoru zmarłej, ale dla ponizenia Andrzeja, który, znając cały przebieg wypadków, musiałby albo wziąć na swoje sumienie głowę niesprawiedliwie osądzoną, albo wyjawić sam przed sądem okoliczności, które przynębiły kosztem życia zataić. Andrzej wybiera to drugie, uwolnionego jednak od odpowiedzialności sądowej Roberta kładzie trupem, wystrzałem z rewolweru.

Same zdarzenia powieściowe mają tu drugorzędne tylko znaczenie, służą one jedynie za tło, na którym się rozwija wspaniale traktowana akcja psychologiczna.

Adryjan Sixte przez cały ciąg trwania procesu przechodzi ciężką walkę wewnętrznego rozdarcia. Sędzia śledczy, ojciec Charlotty, matka Roberta, opinia na koniec publiczna uważają go za moralnego sprawcę domniemanej zbrodni — to go tylko oburza. Ale Robert przesyła mu z więzienia obszerny rękopis (zajmujący dwie trzecie tekstu powieści), w którym uczeń spowiada się przed mistrzem z całego swego życia, analizuje wszystkie procesy psychiczne, które przeżył podczas owego dramatu, a które były tylko praktycznym zastosowaniem jego poglądów i teorii, i kończy wezwaniem, aby go umocnił w jego naukowej wierze i uznał w nim swego ucznia i przyjaciela. Zagłębiając się w ten żywo spisany dokument eksperymentacji psychologicznej, uczonec czuje, że pewna część jego wewnętrznej istoty kasi się, psuje i rozkłada, bo odnajduje ją w tym młodym człowieku, ale powiązaną z uczuciami, których najsilniej nienawdził, które wstrząsały do głębi dziewiczość jego sumienia i szlachetność jego prostej natury. Więc jego filozofia, której prawdy miały dlań znaczenie oczywistości, mogła sączyć z siebie truciznę? „Żyłem z twoją myślą z twojej myśli

tak namiętnie, tak zupełnie”... pisał do niego Robert. „Zdemoralizowałeś mi syna”... wołała do niego matka. Pomimo rachunku sumienia, który uwydatnił czyste jego życie, uczony poczuł w sobie po raz pierwszy groźbę moralnej odpowiedzialności i coś w rodzaju wyrzutów sumienia, on, dla którego myśli i czyny były tylko danymi matematycznego równania. Później nad trupem Roberta, obok modlącej się jego matki, ten wielki filozof przeoczenia czuje, że myśl staje się bezsilną do podtrzymania go w tej rozterce i upokarza się, chyli głowę przed niezbadaną tajemnicą przeznaczenia. Wspomnienia dziecięcych słów modlitwy podstępują mu do serca. Nie wypowiada ich, ale przypomina sobie słowa Pascala: „Nie szukałbyś mnie, gdybyś mnie już nie znalazł”...

Zakończenie takie wydać się może czytelnikowi trywialną nieco tendencją, prawdy jednak psychologicznej odmówić mu nie można, zarówno jak niepodobna mu przyznać prawa do orzekania o przyszłych kierunkach nauki, którą autor niezaprzeczenie miał tu pod przenośnią na widoku.

Wśród największej rozterki myśli, jaka może spotkać uczonego dobrej wiary, kiedy przed umysłem jego powstaje cała sfera zjawisk nietylko nieobjętych wyznawaną przez teoryją, ale zdających się ją druzgotać, kiedy dezintegracyja umysłowa dosięga najkardynalniejszych podstaw jego wierzeń, a towarzyszące jej cierpienie nie pozostawia dość czasu na przebudowanie naukowego systemu, wtedy uczucie tylko może przywrócić zachwianą równowagę. Dla człowieka, jak Sixte, mogło się ono przejawiać tylko jako uczucie filozoficzne, jako pragnienie ujęcia całej prawdy, choćby ubranej w szatę hipotezy o pra-przyczynie czy pra-prawie wszechbytu, jako nieokreślone dążenie do najwyższej harmonii umysłu i uczuć, która stwarza zarówno religiję jak i systematy filozofii pozazjawiskowej. Wspomnienia dzieciństwa i naśladownictwo podsuwają w takiej chwili formę, najbardziej przez asocjacyję pojęć utrwaloną, ale tylko podsuwają. Jest to cechą dedukcyjnych nawskroś umysłów, że łatwiej zmieniają podstawowe swe założenia niż jedną choćby tezę z nich wyprowadzoną. Być może, że Sixte pozostawi je w całej ich mocy, a równocześnie będzie wybiegał uczuciem w tę dziedzinę, której istnienia zaprzecza i pomnoży tylko tym sposobem liczną kategorię uczonych, niezgodnych z samymi sobą.

Nauka jednak nie teini kroczy drogami, skarbnica jej jest zbyt bogata, aby potrzebowała przekraczać właściwy sobie zakres dla uogólniania sprzeczności, które występują pozornie w różnych jej dziedzinach. Nauka wie, że twierdzenie: „niema tajemnic, jest tylko niewiadomość” pozostanie zawsze wyrazem szczytnych dążeń umysłowej śmiałości, ale niczem więcej. Nauka wie, że po za sferą badań psychofizjologa, który może wykazać prawo konieczności w następstwie stanów świadomości, tak jak je wykazano w następstwie zjawisk fizycznych, istnieje sfera zjawisk subiektywnych, stanowiąca jak gdyby drugą stronę poprzedniej a nie dająca się do powyższej sprowadzić; w tej nasze ja zawsze się czuje i czuć będzie wolnem, w niej to biorą swój początek pojęcia dobrego i złego, na których opiera się etyka. Nauka wie, że odpowiedzialność istnieje; Bourget sam wskazał pod przenośnią jej źródło. Andrzej, wykonywający bezprawnie wyrok sumienia na Roberta, uosabiał w sobie odpowiedzialność społeczną. Sądy karne uwalniają tych, którzy nie przekroczyli zakazów kodesu, ale społeczeństwo ich potępia lub karze, jeśli zgwałcili zasady etyki — i od tego wyroku niema apelacji. W tej to sferze społecznej, która zrodziła pojęcie altruizmu, nauka doszukuje się dziś podstaw umiejętnej etyki. To też nauka, jako taka, nie tworzy Robertów Greslou, chociaż uczeni mogą być bezwiednymi ich inspiratorami.

Typ psychopatów moralnych, których nazywają *intellektualistami*, jest dziś bardziej rozpoznawczym, niżby się to wydawać mogło, szczególnie w tych swoich rozgałęzieniach, które podlegają objawom ostrym i przemijającym. Powierzchny sąd publiczności zestawia powieść Bourgeta z głośnymi społecznymi procesami (Chambige, Lebiez), co, gdyby było słusznem, (Robert nie jest kryminalistą), obniżałoby znacznie społeczną doniosłość kwestyi. Rzeżwiście, na zbrodnie istnieją sądy; czyny nawet takie, jak Roberta, mogą się spotkać z doraźną karą, ale tysiące drobnych postępów tej samej natury nie dostają się nawet pod sąd opinii publicznej, a samo istnienie podobnego typu zaraża naśladownictwem młode pokolenie i rozkłada podatne jego wpływom charaktery. Bourget w swej przedmowie postawił kwestyję na właściwym gruncie, z tego też jedynie punktu widzenia intelektualistów zasługują na uwagę.

Weźmy przeciętny okaz tego typu. Chroni

dochtór powiada, ale musi noma być w niej do brze, bo na inną się już widać nigdy nie przepomożemy.

— Ależ zdrowie, zdrowiel... Przecież tu nie ma czem oddychać!..

— Rychtyk i ta „nasza kochana pani” tak samo nam wciąż klekce nad głową: „Podusicie się, podusicie; tu nie ma powietrza”!... Ale bo to z głupimi chłopami można dać sobie radę?... Ja tam jeszcze — to jako tako, ale mój to już się tak zimna boi, żeby mnie zabił, jakbym mu choć na *minucik* odbiła okno na taki ziały!

— W takim razie za życie dziecka nie ręczę!... Przecież ja, zdrow, a nie mogę w tym smrodzie oddychać!

— Niech, już tam pan *kunsylijarz* z łaski swojej to przebaczy, a weźmie się do tej naszej Weruńci, kiedy już ma być chora.

— No to zagrzejcie mi trochę wody: spreparuję tymczasem jakie takie lekarstwo, i może choć cokolwiek ulę biedactwu.

— Pewnie pan *dochtór* musi być z rodziny tej „naszej kochanej pani”.

— Nie; przyjechałem tylko na letnie mieszkanie do Kaźmierza, tak samo jak i ona, i poznałem się z nią. Ale dlaczego się pytacie?

— Bo widać, że pan *dochtór* taki sam dobry, jak i ona, jak ta „nasza kochana pani”, co ino, aby ludźmi się zajmować, a pomagać, a oświecać...

— Istotnie prosiła mnie, żebym wasze dziecko odwiedził i zrobił, co się da... Przysyła wam tu nawet przezemnie herbaty ówierć funta i dwa funty cukru. Maciel... Możecie nawet dać dziś dziecku trochę, jak się woda zagotuje.

— Za cukier to panu *dochtórowi* dziękujemy, ale co *arbaty* — to nie wezmę, boby mnie mój stary zbił jeszcze.

— A to czemu?

— To cała *fistorija* się zrobiła. Będzie temu ze dwa lata, a może i trzy, kiedy ta „nasza kochana pani” umiowała sobie Kaźmierz na lato i zaczęła nas biednych chłopów nawiedzać po wsiach, to cwankowaliśmy jakoś wszyscy w chałupie. Temu to było, temu tamto. Tak „nasza kochana pani” przywiezła noma *arbaty* i kazała pić a pić, bo to powiadała dobre na brzuch. Tak my wzięni gotować i pić to to, choć gębę parzyło. Z początku to noma się wydało dobre, bo i słodkie i odganiało bardzo; ale potem zaczęła noma rosa występować i na brzuchy i na piersi i na ręce i na nogi i na łysiny, i wszyscyśmy się w chałupie pochorowali, a najgorzej mój stary. Wiadomo: chłop zwyczajny wódki z pieprzem, jak go co na wnętrzu ciśnie, a nie takiego warul! Dobre to dla państwa delikatnego, ale nie dla nas grubych ludzi!... Tak noma brzuchy się porozparzały, że ustatkować się nie było sposobu, a mojemu staremu to pępek tak wysadziło do góry, jak kopec, i żeby nie babka z Wyrowa, co się zna na wszystkich chorobściach, toby już było po nim!

— No proszę — przerwał doktór z przekąsem.

— Dla pana *dochtora*, z przeproszeniem, to śmiech; ale myśmy myśleli, że już koniec... Przecież babka powiedziała, że jakby jeszcze chwilę, to pępek byłby mu się rozwiązał, bo już całkiem namięki, a chlupało pod nim, jak w garaku z wrzątkiem. Dopiero jak mu przyłożyła liści na pępek, a brzuch wysmarowała sadłem topionem z okowitą, takeśmy go określiłi prześcieradłem i wodę-śmy z niego wyciskali przez całą noc, i take-śmy zratowali.

— Bardzo mądrzeście zrobili, tylko nie chciejcie abym teraz dziecka po swojemu leczyć, bo to nie z pępkiem sprawa.

— Wiadomo, że nie, bo odtąd *arbata* w chałupie nie poswieci.

— Mniejsza z tem; zgotujcie mi tylko prędzej wody, bo inaczej lekarstwo się nie rozpuści.

— Położ-no, Jagosia, Weruńcie do kołyski i daj z parę drewek, bo się woda przy takim ogniu nie zagotuje.

— Drewek?... A z kąd ich wziąć teraz?... Przecież to noc — mówiła z niezadowolaniem Jagosia, układając Weruńcie w kołysce obok Wojtecka.

— Weź polanko i połup na szczyпки.

— Także robota po nocy!... Dziecku pewnikiem nie jest... Ino mitręga po próżnicy!

— Przystaniesz raz mamrotać, zacietrzewiona ty jedna!... Żeby świat wzdłuż i wszerz przeszedł, toby takiej drugiej do śpiku nie znalazł!... Nic, ino spać a spać!

— Łacno woma po nocy kocołować, boście cały odwiecerz na przypecku leżeli; ale ja od świtu do tych pór jestem na nogach i za siebie i za wszystkich!

— Cichaj, bo się do skóry wezmę!... Połup duchem polanko i idź spać; ja sama już panu *dochtórowi* pomogę, choć mnie wstydy, że z takiej dużej dziewczycy na moje stare lata nijakiej wyręki nie mam!

— A Tomkowej to obudzić nie możecie?... Cóż to moje dziecko, nie jej, żebym miała po nocy...

— Cichaj, bo jak „nasza kochana pani” przyjedzie, to powiem, żeś...

— Czy nie ma na czem usiąść — zwrócił się doktór do starej Kobuzichy, chcąc przerwać rozmowę pomiędzy matką a córką.

— Może se pan *dochtór* usiąść tam podle na ławie, pod oknem!... Nie szkodzi, nie szkodzi!...

(D. n.)

Antoni Sygietyński.

się on zawsze pod patronat nauki, ale przyjmuje ją od tego dopiero punktu, gdzie się zaczynają nowe a śmiało przypuszczenia, niestwierdzone jeszcze i nie dowiedzione. Hypotezy wyczerpują dla niego zakres wiedzy, przyjmuje on je z całą bezwzględnością nowicyjusza, któremu obce są przyjęte przez naukę a mozolnie zdobyte prawdy i z kwestyj wątpliwych kuje dla siebie dogmaty. Gałęź nauki, której się oddaje, uważa on za oś całej wiedzy, przez odpowiednie okulary patrzy na wszystkie zjawiska i zaprzecza istnieniu tych, które się w jego polu wzrokowym nie mieszczą. Darwinista będzie ignorował kooperację i wzajemną pomoc społeczną w zdobywaniu bytu; fizjolog—będzie redukował zjawiska psychiczne do fizycznych; psycholog—uzna jedyną rzeczywistość w „swojem” ja; ekonomista będzie sprowadzał do stosunków materialnych wszystkie inne przejawy życia zbiorowego. Obcą mu jest myśl, że jeżeli badaczowi wolno dla uproszczenia metody rozpatrywać zjawiska z właściwego jego umiejętności punktu widzenia, to wyników jego badania nie wolno zużytkowywać w takiej formie dla celów praktycznych, bez wpadania w rażącą kolizję z samą nauką.

Z powyższego już staje się jasnym, że intelektualista niema wielkiego poszanowania dla nauki, czuje za to zawsze pewien kult dla uczonych, których teorie przyjął bez zastrzeżeń. Nie każda jednak teoria i nie każdy uczone odpowiada jego usposobieniu. System cały musi w mniejszym lub większym stopniu odpowiadać brakowi uczuć altruistycznych i społecznych, który go cechuje, a jeśli można—ten brak usprawiedliwiać. Bezwzględność w formie wykładu, dedukcja w metodzie, analiza w badaniu mają tu pierwszeństwo⁴⁾. Wspólną ich właściwością jest rozpatrywanie zjawisk w ich cechach różniących, usuwanie zaś na plan drugi lub zupełne pomijanie cech wspólnych. Jeśli metoda badania jest zależną od danej nauki, metoda wykładu jest właściwością umysłu i charakteru. Upodobanie do wyszukiwania różnic i sprzeczności, przeniesione ze sfery nauki w sferę życia praktycznego, da nam charakter zamknięty w sobie, pesymistyczny i egoistyczny. Gdybyśmy się nie obawiali zbyt śmiałego zestawienia, powiedzielibyśmy, że synteza jest wyrazem altruizmu pojęć, jak altruizm jest bodźcem do syntezy uczuć i myśli.

Intelektualista zastępuje syntezę przez sprowadzanie jednych zjawisk do drugich (i to wyższych do niższych), altruizm przez uczucie wyższości i władzy nad innymi. Tam, gdzie człowiek normalny czuje, on rozumuje. Robert neutralizuje w sobie obraz cierpienia matki, wywołując w myśli prawa psychologiczne, które rządzą uczuciem pociechy i zapomnieniem; śmierć Charlotty nie sprawia na nim głębszego wrażenia, bo któż lepiej od niego mógł ją psychologicznie wytłumaczyć. Jako Francuz tłumaczy on w sobie wszelkie uczucie nienawiści do Niemiec, ten „najgorszy z przesądów”—on, który nienawidzi wszystkich tym silniej, im są mu bliżsi. Jest to zrozumiałe w człowieku, pozbawionym zupełnie przywiązania do własnego kraju i jakichkolwiek pierwiastków zbiorowej solidarności.

Wogóle pogardza on czynem w praktyce, jeśli nie w teorii, zapewne z tego powodu, że sam jest do niego niezdolnym. Gdyby był zdolny zamknąć się w sferze nauki, oddać się wyłącznie ścisłym badaniom, mógłby stać się, jak Sixte, pożytecznym uczone, może znakomitym analitykiem. Ale on żyje w społeczeństwie i czuje chwilami nostalgiję czynu. Biada wtedy otoczeniu jeśli taka jednostka wyrozumuje sobie potrzebę działalności. Wniesie ona rozkład i dezorganizację we wszystko, czego się dotknie, nie uznaje innych celów nad swoje własne i dążyć będzie do nich pod hasłem „cel uświęca środki”.

Od ludzi tego typu nie może Francja spodziewać się odrodzenia.

A. Żółtowski.

Jeszcze w sprawie ksiązek ludowych.

W 48 numerze *Głosu* przeczytałem list p. A. N. „W sprawie ksiązek ludowych.” Nie można wątpić o dobrych chęciach autorki listu, okoliczność zaś, iż jest ona nauczycielką wiejską, każe przypuszczać niejaką kompetencję w podniesionej przez nią sprawie. Myśli, wypowiedziane w tych warunkach, w każdym razie zasługują na uwagę, niezależnie od tego: czy podzielimy je czy nie—to też zachęca mnie do wypowiedzenia poniższych kilku uwag...

Mniemania, obiegające wśród tak zwanej inteligencji o rozmaitych potrzebach ludowych, przedstawiają mi się częstokroć w formie piramidy, u spodu której leżą niewątpliwie rzekomo prawdy, cieszące się jak najszerszym uznaniem; ku wierzchołkowi, stopniowo, coraz więcej kontestowane i uznawane w coraz ciasniejszych kołach inteligencji. Otóż zawsze mi się zdaje, że gdybyśmy całkiem przewrócili tę piramidę—bylibyśmy znacznie bliższymi prawdy, niż jesteśmy. Mało mnie trwoży i ta okoliczność, iż znaczna część materyjałów, stanowiących jej podstawę, musiała by być usunięta; całkowite nawet ich wyrzucenie nie zdaje mi się szkodliwym dla danej architektonicznej całości.

Rzecz tak się ma, zdaje mi się, i z bieżącymi mniemaniami inteligencji o potrzebach czytelnictwa ludowego, jakowe mniemania swój wyraz znalazły w liście, o którym mowa. Dopóki pewna kategoria myśli błąka się po wydawanych ku zbudowaniu panien i mężatek piśmiach ilustrowanych lub w „trzeźwo myślącej prasie”—rzecz jest obojętną, ale kiedy przenika ona w myślące sfery nauczycielskie z jednej strony i znajduje swój wyraz w waszym *Głosie*—z drugiej, przestaje już być taką.

Inteligencji, skoro już zacznie rozmyślać o ludzi, przede wszystkim jest pilno obdarzyć go moralami.

P. A. N. wprost zachęca do pisania „nauk moralnych, obyczajowych i społecznych, wprost jako moral podawanych.” Przepisuje nawet moralę wedle płci i wieku: porządek, poszanowanie cudzej własności, usłużność, „powieści moralne” (bez romansu i ganienia postępowania starszych); czystość w chacie, smaczne jadlo i t. d. Brakuje tylko nauki o naganności wydzierania gniazd ptasich, udzielanej przy spożywaniu jajecznic, odkryć, komunikowanych chłopu z miną Kolumba, o tem, że po przepiciu się głowa boli lub rozpraw na temat o zadowoleniu z każdego stanu, jako najpewniejszym lekarstwem na głód i chłód.

Wszystko to są niewątpliwie bardzo ładne prawdy, ale... Był sobie Piotr i Paweł. Piotr dostał od ojca bydło, nasiona, narzędzia, to też gospodarował sobie na ojcowskiej grzędzie; Paweł nie miał z czem przystąpić do gospodarstwa i chodził sobie na zarobki. Piotr pomaleńku zaorywał miedzę sąsiada; kiedy Paweł powrócił z długich wędrówek na zarobki, zastał całą prawie ojcowiznę zaoraną przez Piotra. Nuż zżymać się, wyrzekuć, po sądach się włóczyć. Piotr nie był znowu złym i mściwym człowiekiem, a że w niedzielę miał czas wolny i zjadł wcale smaczny obiad, przygotowany bardzo czysto pod dyktando legalnej jego małżonki—przywołał więc Pawła i dalej go moralizować z sąsiedzką dobrocią: Kochany sąsiedzi! widzisz mam tu wyrok sądu, przedawnienie rozstrzygnęło sprawę na moją korzyść—po cóż więc te waśnie. Kochajmy się, jak dobrzy sąsiedzi, wiesz przecie, że miłość bliźniego główną jest cnotą, nie rób mi szkód, nie wypasaj swojej szkapiny na mojej łące, pogódź się z wolą boską—w każdym stanie można być szczęśliwym—nie wygrażaj się po karczmach, a jeżeli trudno ci jest przeżyć na twym zagonie, to oto właśnie potrzebuję fornala—uważasz—i u mnie znaleźć możesz uczciwy kawał chleba dla siebie i dla dziatka, jakimi cię Pan Bóg pobłogosławił. Cóż, czy nie tak, kochany sąsiedzi?—spytaj się nawet księdza plebana, a zobaczysz, że on to samo ci powie.

Ksiądz pleban rzeczywiście to samo mówił—rzecz dziwna jednak, chociaż Paweł był pobożny, mało go jednak rozczułały moralny księdz plebana. Gdy go ks. pleban przypierał do ściany, Paweł zgadzał się z każdym jego aforyzmem moralnym; gdy wychodził za próg pleba-

nii—puszczał konika na łąkę Piotra, a szatan zwątpienia szeptał mu ciągle: prawda to wszystko, co ks. pleban mówi, ale coś tu nie tak.

Otóż kiedy przysłuchuję się rozmaitym etycznym aforyzmom, którymi tak pilno starszej braci podzielę się z młodszą, szatan, który zatrzymał spokój Pawła, szeptał mi na ucho: coś tu nie tak.

A przede wszystkim etyka nie jest zbiorem absolutnych prawd, niezależnych od miejsca i czasu, nie jest jakimś przyrodzonym darem ludzkości, ale jej dorobkiem, to też urabia się ona stopniowo w zależności od ogólnych warunków życiowych, w zależności i przystosowaniu do nich, jest ich produktem i wyrazem, wysokocennym—jeżeli chcecie—kwiatem tego życia, ale kwiatem, który przy zasuszeniu traci woń i barwę i dla herbarjusza już tylko się nadaje. Co więcej—flora wyrosła przy pewnych warunkach, nie powtarza się przy ich zmianie, podobnie jak nie powtarza się roślinność, która nas obdarzyła pokładami węgla kamiennego. Spójrzmy watecz: popatrzmy na bezpośrednie zjadanie człowieka, jak na rzecz wcale nie naganną, na ostro pilnowanie wierności małżonki, uważanej jako własność i wiążące się z tem chętnie jej najmowanie, na traktowanie najostrożniejszych występków, jako wyłącznie sprawy prywatnej pokrzywdzonego i t. d. i porównajmy te zasady etyczne z istniejącymi w bliższym nam czasie.

Porównajmy pokorną, kastową etykę bramińską z budyzmem, teologicznie-pokorną moralność Indyi i Egiptu z poufałą zuchwałością chciwej wrażeń życiowych greckiej myśli, patrzmy jak obok stoicyzmu rozwija się epikureizm, wsłuchajmy się w etykę prawa rzymskiego i zestawmy z nią etykę Spartaka, zestawmy ascetyczne nawoływania chrystyjanizmu z prądami epoki odrodzenia, etykę prawowiernych katolików i protestantów z etyką niemieckiej wojny chłopskiej, moralne doktryny katolickie z doktrynami encyklopedystów, spójrzmy na najszerzej uznawane w dzisiejszych czasach doktryny etyczne i policzmy na naszych dziecięciorgu palcach wyłomy, jakie w nich zrobiło już to samo życie, już to myśl krytyczna i zapytajmy potem siebie: gdzie jest ta bezwzględna formuła etyczna, której każą się domyślać nasi moralizatorowie, głoszący *urbi et orbi* zbawienie przez nią od wszelkich dolegliwości życia. Ale jeżeli w miejscu nieruchomej bezwzględności spostrzeżemy i tu zasadę ewolucji, uzależnionej w każdym jej stopniu od ogólnych warunków życia tej ludzkiej grupy, wśród której ta lub owa formuła etyczna się wyłania, to czy już a priori nie wyda się nam nieprzydatnym przenoszenie zakończonych formuł etycznych, popłatnych w pewnej grupie ludności, do innej, żyjącej w całkiem odmiennych od niej warunkach, mającej odrębne i częstokroć antagonistyczne z nią interesy, inne tradycje, inne sympatyje i antypatyje, inny skład całego życia.

Zapewne, przeniesienie takiego kryterium na sprawę, którą tu mamy na względzie, znacznie osłabia mniemanie o olbrzymiej rzekomo pożyteczności każdego łaskawego nachylenia się tak zwanej inteligencji ku poziomowi ludowemu, ale że głównym zadaniem życia społecznego nie jest wyłonienie hymnu ku chwale tej właśnie części społeczeństwa—wzgląd więc ten może nas nie zatrzymywać.

Nie tak bo znowu łatwo otrzymują się poważne rezultaty w rozwoju życia społecznego, a przede wszystkim najmniej tu skutkują nieomyślne panacea—to też szczodre rozdawanie z domowej apteki patentowanych leków etycznych wydaje mi się pobożnym ćwiczeniem dość błahych wartości.

Nie idzie zatem, żebym miał lekceważyć proces wyrabiania się pojęć etycznych i znaczenie etyki w życiu społecznym, chodzi mi tylko o wskazanie jej zależności od ogólnych warunków życiowych tej lub owej grupy ludzkiej oraz bezpodstępności pedanckiego przywiązywania się do poszczególnych formulek i uważania ich za przydatne bezwzględnie.

Nie o wznoszenie też takich poszczególnych formulek chodzić nam może, jeżeli mamy na widoku współdziałanie rozwojowi pojęć etycznych w masie ludowej, nie ztracając się w szczegółach, częstokroć wątpliwiej bardzo wartości—przede wszystkim trzeba mieć na widoku odświeżenie ogólnej przewodniej myśli, wyłaniają-

⁴⁾ Bourget popełnił drobny lapsus, nazywając Sixta Spencerem francuskim. Sixte powieściowcy żadnej nowej prawdy, żadnej uogólnień lub praw nie odkrył i był zupełnie umysłową antytezą angielskiego filozofa. Syntetyczny charakter filozofii Spencera nie byłby w stanie pociągnąć Roberta.

cej się z dziejowej ewolucji pojęć etycznych. Jeżeli taką przewodnią myśl trafnie pochwyćmy, jeżeli jej ożywieniu potrafimy współdziałać, to poszczególne, zastosowane do potrzeb bytu ludowego w danym miejscu i czasie, formuły same przez się znajdują się, jak się znajdowały zawsze i wszędzie przy ogólnym obudzeniu aspiracji etycznych.

Otóż taką dominującą cechą rozwoju pojęć etycznych jest, zdaje się, wzrastanie pojęcia o ludzkiej godności. W zastosowaniu do siebie prowadzi ona do wzrastającej wrażliwości na estetyczność naszych funkcji życiowych, w zastosowaniu do innych wyraża się w tem, co zwykle nazywamy altruizmem. Odrębne formuły etyczne pewnego miejsca i czasu przedstawiają się często-kroć jako zanegowanie danego zasadniczego prądu, kiedy je zestawiamy z więcej udoskonalonymi produktami dalszej ewolucji, w zestawieniu jednak z mniej doskonalymi produktami ewolucji poprzedniej—zdradzają, ogólnie biorąc, wyłanianie się tegoż prądu. Pomijam tu czasowe wsteczne ruchy w rozwoju ludzkości, rzecz tak mi się przedstawia w najogólniejszym zarysie. Co do danej chwili dziejowej, to wezbranie prądu w zaznaczonym wyżej kierunku—nie podlega, zdaje się, wątpliwości, również jak nie wystarczanie dlań tych archaicznych formułek etycznych, w które chcieliby go zamknąć nasi moralizatorowie ex-officio.

Wystarczać mogą, a szczególnie dogadzać one mogą tym warstwowi społecznemu, które poprzednia dziejowa fala na wieżach wyniosła, ale nie tym interesom i warstwowi, które w obecnej chwili zdają się dążyć ku zajęciu przodującego miejsca.

Formuły swojej etycznej pełnej, szczerzej, niekrepowanej względami powagi tradycyjnej moralności, nie wyłoniły one jeszcze, brakuje im kultury i tego dominującego stanowiska ich interesów, które daje odwagę sformułowania zjawisk i aspiracji rozpierzchnych w życiu—w stanowczą formułę etyczną. To też jeżeli cenimy dane warstwy i interesy—nie chodzi o skwapliwe dawanie przeżytych lub pośpiesznych kucie nowych wykończonych formułek etycznych, wystarczy współdziałanie ich wyłonieniu drogą ożywiania najogólniejszych zasadniczych podstaw ewolucji etycznej. Taki ogólny charakter, sądzę, pożądanym jest i w książkach dla ludu, mających na względzie rozwój pojęć etycznych, Zasadnicze zaś prądy etyczne, o jakich tu mowa, rozumiem w najszerszym, najogólniejszym sensie.

Gdy chodzi o estetyczność osobistych funkcji życiowych—rozumiem tu wszystko, co się na nią składa, bez żadnych wyjątków i ograniczeń, począwszy od zwykłej miłości dziewczyny i kończąc na uczuciach Husa, płonącego na stosie; gdy chodzi o altruizm, nie idzie mi wcale o moral, zawierający się w ukaraniu występku i nagrodzeniu cnoty, o przykłady dobrych uczynków i t. d., lecz o obudzenie najogólniejszego wyrozumienia i współczucia wobec życia innych ludzi. Zdarzyło mi się up. czytać młodzieży wiejskiej „Katerynę” Szewczenka lub „Powódź” Zola (w rosyjskim przekładzie)¹⁾. Ani jeden, ani drugi utwór nie ma właściwie na myśli tak zwanego moralu, myślę jednak, że lzy dziewczęce, wylewane nad dolą „Kateryny”, że żywo obudzony interes dla losów rodziny, ginącej tam gdzieś w falach Garonny, głębszy pozostawiają ślad altruistyczny w umyśle słuchaczy, niż setki banalnych moralów.

Próbowałem też czytać lub dawać do czytania rozmaite rzeczy, wprost ku edyfikacji ludowych czytelników pisane—i cóż? ze znużenia i obojętności czytelników wyniosłem zasadę unikania w handlu księgarskim książek z napisem dla ludu lub dla dzieci.

Inaczej rzecz się miała, gdy w charakterze moralizatora występował człowiek takiego talentu, jak np. hr. Tołstoj. Daleki jestem od podzielenia sformułowanej przezeń doktryny, dostępne jednak niepospolitemu jego talentowi przenikanie w tajniki serca chłopskiego—obudza altruistyczne uczucia w tym najogólniejszym sensie, o którym tu mowa. Doktrynerskie naleciałości odpadają same przez się—pozostaje ogólny obraz estetyczny. To też częstokroć zasłuchiwałem się opowiadania treści takich pastuszek, jak „Ogon upustisz—nie potuszisz”, „Dwa starika” i nieraz nie umiałem sobie odpowiedzieć

na pytanie: czy piękniej one wyglądają w oryginale, czy w opowiadaniu chłopca wiejskiego.

A jakie np. wrażenie sprawia na audytorium ludowym, począwszy od dzieci, kończąc na starzych, słuchanie historycznych dumek ukraińskich o ucieczce trzech braci z Azowa. Jak stopniowo cichną wszelkie szmery, jak wszystkie serca biją się w takt biciu serca „pizoho pizanyci”, otoczonego w godzinie zgonu na „Saur-mohyli” przez orły i „wowki siromanci”, oczekujące na świeży trup.

Oto jakimi mniej więcej drogami, mniemam, piśmiennictwo ludowe może wpływać na ożywienie pojęć etycznych. O ożywienie też tylko takie, bynajmniej nie o kaznodziejskie wygłaszanie archaicznych formułek etycznych, chodzić tu może. Żywy, artystyczny obraz prawdy życiowej podnosi myśl i uczucie, które w miarę ogólnego wzrastania kultury wytwarzają, pod wpływem ogólnych warunków życiowych, odpowiednio praktyczne formuły etyczne.

Przy ubóstwie swojskiego materyjału, zastosowanego dla czytania ludowego—przyswojenie lub przerobienie (byle nie według kursujących przepisów przerabiania książek dla ludu i dzieci) produktów obcych literatur może tu dobre świadczyć usługi. W ruskiem piśmiennictwie ludowym jest parę wcale udatnych prób w tym kierunku.

T. Ryłski.

BEZ OBLUDY.

Tradycja Resursy kupieckiej zdradziecko wydarła jej przez sympatyczną a zawsze ruchliwą instytucję.—Wiadomości wesole.—Namiętność personifikacyjna pewnego pisma.—Domorosły Max Müller przyszłości.

Weszliśmy w okres, w którym potrzebujemy się bawić. Jakoż w towarzystwie wioślarskiem nie tylko „przygotowano liczne upominki dla dziatwy”, ale „zakrzknięto się też żwawo koło przygotowań do Balu Sylwestrowskiego” dla starszych. Niestety, w sferze zabaw—tak samo ja na innych polach pożytecznej działalności—ustępujemy już coraz częściej żydom. „Zwykły bal sylwestrowy w Resursie kupieckiej w tym roku nie przyjdzie do skutku... W inauguracji karnawału, który zazwyczaj rozpoczynała ta zabawa, w tym roku wyreży Resursę kupiecką Towarzystwo wzajemnej pomocy subjektów handlowych i przemysłowych miasta Warszawy” wyreży... oni to nazywają wyreżeniem, a w moich oczach jest to abdykacja naszych warstw przodowniczych ze wszystkiego, co dobre, szlachetne i piękne. Organ informacyjny przez wrodzoną mu delikatność nie mówi nic, jacy to będą subjecki, ale serce aryjskie odgadło, że „sympatyczny wieczorek” odbędzie się przy ulicy Długiej. Dokąd my idziemy? Czyliż, oddawszy w ręce przybyszów przemysł i handel—tj. to, co mamy najdroższego, nie powinniśmy byli przynajmniej trzymać się oburącz tego, co jest najpiękniejsze? Jeżeli nawet Resursa kupiecka tak łatwo rzekła się swych tradycji, to dożyjemy może czasów, kiedy sympatyczna Lutnia będzie śpiewała sama tylko „majufesy”, a Instytut muzyczny—którego „jedną z najwybitniejszych załug jest zorganizowanie szeregu wieczorów poświęconych muzyce kameralnej”—czyli otwarcie „niewyczerpanego źródła sztuki absolutnej”—ten sam Instytut każe nam słuchać Jankłów, wygrywających na cymbałkach.

Ponieważ przyjaciele moi pasowali mię na antysemitę—za kilka słów prawdy, wypowiedzianych w rozrzwinięciu pod adresem tak blizkiej nam, tak z nami zespolonej i tak pomocnej kultury palestyńskiej i za to jeszcze że, pomimo ciągłych osobistych doświadczeń ekonomicznych, nie chcę kwestyi żydowskiej uznać za wyłącznie ekonomiczną, ponieważ dalej, po owem pasowaniu mnie na antysemitę uczulem w sobie istotnie niewytłomaczony wstręt do cebuli i śledzia, więc łatwo zrozumieć, jak mię boli owo niegodne przywłaszczenie (nazywajmy rzeczy po imieniu) inicjatywy balu sylwestrowego przez „sympatyczną a zawsze ruchliwą instytucję” subjektów handlowych.

Szukając pocieszenia w smutku natrafiłem na wesolą wiadomość, iż „zostaną wkrótce zmienio-

ne taryfy przewozowe na kolejach w ten sposób, że nasz przemysł i handel uzyska znowu przewagę”. Aha, dobrze wam tak, panowie subjecki, (z Długiej) możecie się bawić, możecie nam bezkarnie zabierać z trójcy naszych ideałów to, co jest „piękne”, a tymczasem „nasz” przemysł i handel uzyska przewagę. Drugą wiadomością pocieszającą—nie związaną już z antysemitem, lecz czysto „ekonomiczną”, było to, że p. minister finansów, zwróciwszy uwagę, iż bankierzy i kantory wekslarskie nie trzymają się przy sprzedawaniu i kupnie papierów procentowych—cen właściwych, powziął myśl” zobowiązania bankierów i wekslarzy na przyszłość do uwzględniania kursów giełdowych”. Reforma ta dotknie zarówno finansistów krajowych—znajomych moich pp. Skowronka, Kanarka i Pistoleta, jak i obcoplemiennych—Goldsztanów, Goldsoblów i Goldmacherów; względy przeto wyznaniowe nie odgrywają tu żadnej roli.

W chwilach smutku i rozgoryczenia—kiedy nawet takich wiadomości na pociechę znaleźć nie można—dobrze jest odczytywać telegrams „pewnego pisma”, którego nie wymieniam, jak zwykle, nie chcąc robić konkurencji *Kuryjerowi warszawskiemu*. Pewne pismo świadczy na korzyść tych mytologów, którzy utrzymują, iż w mytach starożytności uosobione są martwe siły i przedmioty przyrody, działania ludzkie i t. p. Pismo żywi jakąś nieposkromioną żądzą personifikacyjną, której ulegać muszą miasta i góry, rzeki i jeziora, płody piśmiennictwa i katalizmy natury. Oto np. korespondent donosi, że we Lwowie wybrano do wydziału krajowego kilku posłów i że, nadto, komedia Blizińskiego p. t. „Dzika Różyczka” cieszyła się powodzeniem; pewne pismo wiadomości te zaraz dramatyzuje i ogłasza światu „Dziocy: Bliziński i Różyczka wybrani do wydziału”. Z Rewla przychodzi wiadomość o śmierci *Leroux*; pewne pismo oznajmia: „Leroux, wraz z przyjacielem swoim *Reulem*, utonął”. Z Elberfeldu telegrafują o sprawie Bebla i jego towarzyszy; pewne pismo przenosi akcję do Berlina i głosi: „*Elberfeld*, *Bebel*, *Grillenber* i *Schuhmacher* zostali przez sąd uniewinnieni”. Za lat kilkanaście, jakiś domorosły Max Müller—po mozolnych poszukiwaniach, dojdzie i obwieści światu, że *Elberfeld* i *Rewel* były to właściwie miasta, „*Dzika Różyczka*”—była nagłówkiem sztuki, ale że ognista fantazja i mroczne nieuctwo naszych przodków umiało temu wszystkiemu nadać kształty człowiecze. *Maryjan Bohusz.*

GŁOSY.

Zapytanie. Otrzymałmsy list następujący:

Szanowny redaktorze! W ostatnim „numerku” *Przeglądu tygodniowego* (dla czego używam wyrazu zdrobniałego—zaraz wyjaśnię) p. Wislicki oświadczył publicznie, że „brzydzi się błagą”. Bardzo pięknie—ale oto komentarz do tego oświadczenia. W prospekcie przed-norocznym p. Wislicki zapowiedział, że numer *Przeglądu* w zimie zawiera 16 stronice, w lecie 12 a tylko „w porze upalnej” 8. Tymczasem ostatni, 52-gi „numer” ma tylko 4 stronice i oprócz oświadczenia, że redaktor brzydzi się błagą, dokończenia „piekielnej” powieści p. Zapolskiej i ogłoszeń—nie więcej nie zawiera. Ponieważ 4 stronicy numer chyba tylko przy afrykańskim skwarze mógłby ująć, teraz zaś mamy przecie kilka stopni mrozu, fakt ten zdziwił mię mocno, chociaż więc nie jestem znany w redakcyi, bo prenumeruję *Przegląd* za pośrednictwem kantoru, udałem się do administracyi pisma z prośbą o wytłomaczenie zagadki. Odpowiedziano mi, że pretensya moja jest niesłuszną, że nie rozumiem „technicznych warunków” wydawania pisma. Zawstydzony tem, idę do cukierni i znajduję, że inne tygodniki, które również wychodzą w sobotę, a więc *Głos*, *Życie*, *Prawda* i *Rola* wyszły w wyciecznym formacie, a nawet trzy pierwsze w zwiększonym, bo dodały spis rzeczy. Teraz już jestem kompletnie oszołomiony i nie mogę domysleć się: jakie to mianowicie „warunki techniczne” zmusiły p. Wislickiego do zaoszczędzenia pewnej sumki na papierze i druku, zwłaszcza że *Przegląd* ma własną drukarnię. Pytam się więc publicznie, może mi kto wątpliwość tę wyjaśni? *J. Morawski.*

¹⁾ Autor mieszka w gub. kijowskiej.

Z OBCEGO ŚWIATA.

XCI.

Kwestyja wolności prasy we Francji. — Sprawozdanie francuzkie o strejkach robotniczych. — Projekt londyńskiej izby handlowej.

Wolność prasy jest obecnie we Francji przedmiotem żywej dyskusji. Wolność ta niegdyś, gdy republikanie stanowili opozycję, była jednym z zasadniczych punktów ich programu. Niestety jednak, niedogodności, połączone z wolnością, dały się wkrótce uczuć republikanom, gdy stanęli oni u władzy. Okres walki z bulanżyzmem szczególnie był pouczającym. Zaciekle przeciwnicy codziennie niemal w pismach swych wyciągali na widok publiczny nowy jakiś czyn hańbiący z przeszłości wybitnych działaczy republikańskich. Wówczas to właśnie organy stronnictwa rządowego uderzyły na alarm. Dziennikarstwo upada, wołały one, ludzie, którzy talentem lub zasługą wzniesli się nad poziom, wystawieni są na zniewagi i obelgi pierwszego lepszego pismaka, któremu wszystko uchodzi bezkarnie. Należy położyć kres temu rozprężeniu. Najlepszym środkiem po temu miało być przedewszystkiem usunięcie spraw o nadużyciach w prasie z pod kompetencji sądów przysięgłych, które, jako zbyt często wydające wyroki uniewinniające, uznane zostały za nieodpowiednie. Sądy policyjki poprawczej, pozostające pod ścisłą kontrolą rządu, oto instytucje, mogące uchronić społeczeństwo od szerzącej się groźbie demoralizacji. W myśl tej zasady opracowano już i przedstawiono izbom kilka projektów, los ich jednak nie jest zbyt pewnym. Walka z bulanżyzmem uocichła i oddzielne grupy republikańskie w obawie, żeby nowy oręż w ręku rządu nie zwrócił się czasem przeciw nim samym, zaczynają zapatrywać się na całą sprawę mniej gorączkowo. Sama kwestyja utonęłaby może w archiwach jednej z licznych komisji parlamentarnych i przestałaby zajmować opinię publiczną, gdyby w ostatnich dniach dwa wypadki, zupełnie innego zresztą charakteru, nie zwróciły na nią znowu uwagi powszechnej.

Przed paru laty, jak pamiętają może czytelnicy, kilku początkujących i nieznanych autorów, zaliczających siebie do szkoły naturalistycznej, wystąpiło z protestem przeciw cynizmowi swego mistrza Emila Zoli z powodu świeżo wydanej wówczas powieści *La terre*. Protest ten wówczas wywołał pewną sensację, jakkolwiek okazało się wkrótce, że protestujący nigdy nie byli w bliższych stosunkach z tym, którego nazywali swym mistrzem. Znający zakulisową stronę rzeczy objaśniali wówczas całą sprawę zawiścią Alfonsa Daudeta, pod którego wpływem znajdować się mieli protestujący młodzieńcy, no, i ich własną chęcią zwrócenia na siebie uwagi. W liczbie podpisanych znajdował się też p. Descaves, który obecnie potrafił zwrócić na siebie ponownie uwagę powszechną. Wydał on powieść p. t. *Sous-offs* (podoficerowie), o której z wczesną już przyjaciółmi rozgłaszali, że zrobi skandal. Istotnie, powieść zaraz po ukazaniu narobiła dużo hałasu, przedstawiała bowiem stosunki w armii francuzkiej w sposób nader jaskrawy, a niepoehlebny. Oburzenie sfer dotkniętych nie miało granic, tak że minister wojny uznał za stosowne wytoczyć autorowi proces o oszczerstwo i zniesławienie. Wystąpienie rządu wzbudziło ruch wśród literatów, upatrujących w tym kroku zamach na wolność słowa i wskutek tego mamy protest literatów, tem się różniący od wzmiankowanego wyżej, że podpisało go 54 najwybitniejszych pisarzy a w tej liczbie i Emil Zola. Jeżeli, jak utrzymują, autorowi *Sous-offs* chodziło o rozgłos jedynie, to bezwątpienia ma go w zupełnie dostatecznej ilości i chyba tylko szlachetna zemsta jego pseudomistrza zatruwać może jego zadowolenie.

Drugim świeżym faktem, poruszającym również kwestyję wolności słowa, jest zakazanie przez cenzurę teatralną sztuki *Coppeego—Pater*. Wiadomo, że jej ofiarą stał się pisarz tak niewinny, jak Coppée, zaintrygowała wszystkich, niepodobna było domyśleć się nawet, na co mianowicie czynił zamach wytworny akademik: na spokój publiczny, czy na przyzwoitość, czy też na dobre obyczaje. Ogłoszenie dramatu nie rozwiązało wątpliwości.

Dobra odpowiedź. Pod tytułem „Uczciwy antysemita” *Przeгляд tygodniowy* zamieścił krytykę poglądów Prusa w sprawie żydowskiej, krytykę, napisaną niby to ze stanowiska naukowego. Wygłoszonych w tej krytyce niedorzeczności np. w kwestyi ras, roztrząsać tu nie będziemy, zaznaczając tylko, że autor twierdzi iż „większa część naszych rodów szlacheckich jest pochodzenia żydowskiego” z czego ma wynikać, iż asymilacja semitów i aryjów, żydów i polaków łatwo może być dokonana. Te i inne twierdzenia „uczonego” krytyka wybornie ośmiesza Prusa. Z odpowiedzi jego wyjmujemy jeden ustęp, charakteryzujący dosyć trafnie dążenia asymilacyjne inteligencji żydowskiej;

„Biedni my polacy! Handel już mamy żydowski, Hirsch chce nam dać rzemiosła żydowskie, a p. etnograf z „Przeglądu” obdarował nas szlachtą żydowską. Że zaś niedawno jakiś hebraista dowodził, iż: Warszawa pochodzi od hebrajskiego wyrazu „Berszebe” więc mamy już i kraj żydowski...”

„Na szczęście pozostali nam jeszcze chłopci, no i parękrót sto tysięcy drobnej szlachty, z którą bogaci żydzi łączyć się nie mieli interesu, ona zaś z ubogimi łączyć się nie miała potrzeby.”

„Tak więc w artykule nr. I mój szanowny krytyk dowodzi, że: rasa żydowska to przesąd i że: „semitoi z całą łatwością stają się aryjami” osobliwie zaś szlachcicami aryjskimi. Niema bowiem ani jednej takiej dziedzicznej cechy, któraby przeszkadzała semitom przyjąć całą aryjską kulturę, a nawet lekkomyślność...”

„Wybornie! Gdyż w takim razie żydzi z całą łatwością mogą wziąć się do... rolnictwa i zostać np. aryjskimi chłopami?”

„O nie!—woła autor— ale już w artykule nr. II-gi. Żydzi mogą zostać polską szlachtą, ale chłopami—nigdy. Bo temu sprzeciwia się „naturalny dobór zajęć”, bo „łatwo jest robić mieszczan z wieśniaków, ale wieśniaków z mieszczan niepodobna”—bo „żydzi, którzy od wieków uprawiają handel, tem trudniej oswoją się z takimi przenosinami”—bo „żydzi do rolnictwa pozbawieni są całego szeregu koniecznych właściwości...”

Nos na kwintę. Nowo-rocza zapowiedź *Kraju* brzmi bardzo skromnie; o nadzwyczajnych numerach i dodatkach—mowy nie ma. Powstrzymuje się nawet p. Piltz od „wytuszczenia ulepszeń”, jakie wprowadzić zamierza, sądząc że istnienie pisma w ciągu lat ośmiu uwalnia go od tego. Racja fizyka—Kaska butów niema. A zresztą, kto wie, może właśnie z tej racji p. Piltz jest taki skromny, bo jeżeli prenumeratorki używać będą w takim stosunku, jak w roku zeszłym, to istotnie niezadługo redakcyja *Kraju* dzielić będzie los owej Kaski.

Przeniewierzył się również *Kraj* stale dotychczas praktykowanemu zwyczajowi zaczepiania i rzucania insynuacji na inne pisma na kilka tygodni przed odnowieniem prenumeraty; doswiadczenie bolesne nauczyło go widocznie, że manewr ten zamierzonego skutku nie osiąga.

Z zapowiedzi dowiadujemy się jednej tylko ciekawej rzeczy, że *Kraj* posiada „kierunek”. Jaki—nie wiadomo i mniejsza o to, ale posiada. Natomiast przekonywamy się, że organ p. Piltza wyrzekł się „równomiernego popierania” interesów wszystkich warstw i na przyszłość uwzględnić będzie „równoległy i równoważny rozwój wszystkich czynników społecznych.” „Ten sam sztuk—tylko na inny manier”, ale brzmi to skromnie.

W traktowaniu spraw publicznych starać się będziemy o bezstronność—zapewnia dalej *Kraj*. Cóż, kiedy i tej obietnicy trudno wierzyć, bo w tym samym numerze znajdujemy aż cztery sprostowania fałszywie lub błędnie podanych wiadomości.

Z tego wszystkiego okazuje się, iż podjęta przez kilka pism niezależnych, kampania przeciw *Krajowi* odniosła skutek i na tyle dała się mu we znaki, że aż spokojnie i spuścić nos na kwintę. Ta „wilcza pokora” jednak nie powinna nikogo rozbroić; owszem należy dalej „wyswiecać” tych prostytutów myśli i słowa, dopóki przytułek ich nie przestanie istnieć, a raczej dopóki pismo nie przejdzie w inne, czystsze ręce...

— Zasłużone uznanie.

Proszono nas o zamieszczenie następującej wiadomości:

„W wigiliję Bożego Narodzenia, urzędnicy zarządu telegrafu kolei nadwiślańskiej wysłali do Mińska gubernijalnego, b. naczelnikowi swemu, p. Konradowi Obrąpalskiemu, wielkich rozmiarów i artystycznie wykonaną grupę fotograficzną, składającą się z 80 portretów pracowników tego wydziału.

Fakt ten dlatego zaznaczamy, że p. O. rzetelnie zasłużył na taki dowód uznania, przewodnicząc bowiem wydziałowi telegrafu lat 12 z górą, zawsze wyróżniał się sprawiedliwością i bezstronnością a prawem postępowaniem z podwładnymi, nigdy też nie znęcał się nad nimi a przede wszystkim o całe niebo odróżniał się od innych naczelników tem, że nie uznawał systemu protekcyjnego, tak rozpanoszonego na kolejach żelaznych a tak zgubnie oddziaływającego na sytuację pracowników nieprotegowanych.

Wiadomo, że protekcyja jest plagą na kolei i wobec niej, rzeczywiści pracownicy ustawicznie wyprzedzani są w karyerze urzędowej przez ludzi, nie posiadających żadnych zasług osobistych, którzy, popierani przez możnych, zajmują korzystniejsze posady.

Otóż p. O. zasad tych nie uznawał i każdego oceniał jedynie tylko z pracy i zdolności a że zawsze wymagał od podwładnych ścisłego spełniania swoich obowiązków, więc też bardzo wielu młodych ludzi wyrobił na dobrych urzędników, zpośród których, nie jeden zajmuje już lepsze stanowisko w hierarchii kolejowej.”

Ci.

— Czy to potwarz? Korespondent *Slawa* z Płocka nazywa „potwarzą, rzuconą na ziemian plockich”, wiadomość, podaną przez naszego korespondenta w Nr. 40 *Głosu* o tem, że „w niektórych dworach zwalnają służbę od Nowego Roku, a w bardzo wielu miejscach, korzystając z krytycznego położenia robotników, obywatele zmniejszają wynagrodzenie roczne”. Zapewnia korespondent, że gdyby podobny wypadek miał miejsce w powiecie plockim” oburzyłby na sprawę całą okolicę”. Jeden tylko z właścicieli ziemskich miał zamiar postąpić w ten sposób i oburzył na siebie całą okolicę.

Być może, iż w powiecie plockim opinija publiczna tak jest surową, ale korespondent mówi w ogóle o gubernii plockiej, specyjalnie zaś, zapewne, o okolicy, w której sam mieszka. Zresztą to samo pismo nam korespondent „z pod Wyszogrodu”, obaj zaś z pewnością są dobrze w danej sprawie poinformowani, bo obaj są właśnie... obywatelami ziemskimi.

Dla wyjaśnienia istotnego stanu rzeczy, postaramy się o szczegółowe dane, z nazwiskami osób i miejscowości, wtedy okaże się najlepiej, kto tu rządzi się fantazyją i czy była przesada w naszych wiadomościach.

— Technicy. Departament rękodziel i handlu ogłosił bardzo ciekawe dane o kierownikach fabryk. Otóż z 21,800 osób, zarządzających fabrykami, tylko 1,471, czyli 7%, otrzymały wykształcenie techniczne, licząc w tym osoby, które kształciły się nie tylko w wyższych, lecz w średnich i niższych szkołach specyjalnych. Rzeszta nie otrzymała żadnego wykształcenia specyjalnego. W pojedynczych specyjalnościach dane te przedstawiają się jeszcze gorzej; tak np. w przemyśle ceramicznym specyjalnie wykształceni technicy stanowią tylko 4 proc., w fabrykach artykułów spożywczych 3 proc. Wreszcie w przemyśle przerabiającym produkta zwierzęce, tylko 1 proc. techników posiada wykształcenie specyjalne; jako przykład możemy przytoczyć, iż w 2,500 fabrykach garbarskich, z produkcją 40,000,000 rs. jest takich techników 13, w 490 fabrykach mydlarskich z produkcją 7,000,000 rs. jest 12, w 555 fabrykach świec starynowych z produkcją 6,500,000 rs. tylko 3, a w fabrykach świec woskowych z produkcją 5,000,000 rs. niema ani jednego specyjalnie wykształconego technika. Cóż więc robią rzeczywiści specyjaliści? Nie mogą znaleźć miejsca w fabrykach, trudnią się czem innym, pracą biurową, dawaniem lekcji i t. d. i t. d.

Treść nowej sztuki jest następująca. Komunardzi rozstrzelują księdza, wkrótce jednak uciekać muszą przed wchodzącymi wersalczakami, jeden z nich szuka schronienia u siostry zabitego. Po krótkiej walce z sobą, siostra ta, za pomocą suttannego brata, chroni zbiega od nieuniknionej śmierci. Co w tem zdrożnego upatrywać mogła cenzura—pozostaje dotąd zagadką. Sam autor wyznaje, że nic a nic nie rozumie. Sądzi on, że cenzura cofnie swój wyrok, nie chcąc narażać się na przypuszczenia, jakie z tej racyi zrobione być mogą, a mianowicie, że nie podobała się jej tendencja „klerykałna”, lub też niezbyt sympatyczne przedstawienie komunardów. Wątpimy, żeby temianowicie pobudki skłoniły ministerjum oświaty do zakazu, jakkolwiek przynależny, że „antyklerykałizm” francuzki przybiera często dziwaczne formy i nieraz też przechodzi granice właściwe. Krzyki o prześladowaniu katolicyzmu we Francyi są najczęściej niesłuszne, katolicyzm bowiem dotąd rości pretensyję do przewagi nad innymi wierzeniami i wszystko, co się tej przewadze sprzeciwia, uważa za prześladowanie. Z drugiej jednak strony zaprzeczyc się nie da, że antyklerykali mają upodobanie w szykanowaniu takich rzeczy, które nie szkodzą nikomu, a dla znacznej części ludności są przedmiotem czci religijnej. Nie mówiąc już o takich krzyczących nadużyciach, jak wyznaczanie przez wolnomyślnego fabrykanta na odpoczynek dla robotników poniedziałku zamiast niedzieli (fakt, przytoczony przez Drumonta), spotykamy się nieraz z takiego np. rodzaju falcikami. Niedawno minister Yves Guyot otrzymał w spadku znaczne dobra, niestety, miała ta sukcesja obciążona była warunkiem, okropnym dla takiego wolnomyślnego męża—oto, nie powinien on być znośić krzyża, w dobrach tych się znajdujęcego. Z jednej strony naturalna chęć otrzymania bogatej spuścizny, z drugiej, mniej może naturalne, lecz bardziej zaszczytne pragnienie wytrwania w przekonaniach—położenie istic tragiczne! Szczególniejszy pomysł usunął wszystkie niedogodności. Nie znosząc krzyża, Guyot otoczył go ze wszech stron głuchemi ścianami z kamienia. Nieprawdaz, że pomysł to kapitalny, przypominający bohaterские czyny świeżo nawróconych na ateizm uczniów z czwartej klasy gimnazyjum.

J. H. Siemieniecki.

Korespondencje „Głosu”.

Cieszyn 19 grudnia.

Nie będę opisywał, jak wygląda starożytny piętnastotysięczny gród z górą zamkową i wieżą Piasta.

Odłożę na kiedy indziej charakterystykę ludności miasta i okolic; tu zaś zdam pobieżne sprawozdanie z walnego zgromadzenia „Macierzy szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego”.

Zebrań to miało się odbyć w lokalu „Czytelnia ludowej” w sobotę d. 14 grudnia o godzinie w pół do drugiej po obiedzie.

Na dziesięć minut przed oznaczonym terminem wszedłem do czytelnia. W sali czasopiśmiennej zastałem już kilkunastu „siedlaków” (gospodarzy wiejskich, chłopów), a między nimi kilka osób z miejskiej inteligencji. Witam redaktora „Gwiazdki cieszyńskiej” p. Kusionowicza (sekretarz Macierzy), wielce gładkiego i zdolnego człowieka, poczem rozglądam się w około. Najgłówniejszych matadorów jeszcze niema. Siedlacy siedzą pod ścianami sali, lub też stoją w grupach i wiodą ożywioną rozmowę.

Niedaleko drzwi zajął miejsce poważny, stary gospodarz o wygolonej twarzy, o gładstoskim profilu. Milczy, słucha, od czasu do czasu brew marszczy lub rozjaśnia oblicze i rzuca lakoniczne słowo. To szeroko znany Jan Głajcar, chłop z Sibicy, to ów Głajcar, ewangelik a polak, który dawno, przed laty zwoływał pierwszy „Tabor” do Sibicy.

Blisko stołu kręci się trzydziestoletni siedlak w długich butach i szarej kurcie, podbitej barankami. Rysy jego drobne, twarz śniada, oko żywe. Rozprawia ciągle o gospodarstwie rolnem i o przemysle. To Franciszek Górniak z Sibicy, człowiek pięknego jutra. Przed dzie-

sięciu laty był to biedny właściciel paru morgów gruntu. Zaczął robić cegłę i wozic ją do Cieszyna, pracowity obrotny. Dziś, mówią, że ma kilkadziesiąt tysięcy florenów.

Nagle poruszenie obecnych... rozstępują się. Do sali wchodzi czarno ubrany starzec, bardzo wysoki i bardzo chudy. To rejent, Andrzej Kotula, człek zacny, a znany od pół wieku blisko, jako gorliwy działacz na polu narodowym. Sympatyczna to postać. Kocha Szlązk, kocha lud jego, kocha naturę całą, a kocha ją sercem poety i uczonego. Jest zapalonym botanikiem, znany podobno z kilku odkryć w świecie naukowym.

Szmer, potem nagle cisza. Znowu ktoś wchodzi.

To on!

Kto taki? On, to naturalnie pół-bożek szlącki, to Paweł Stalmach.

Wszyscy powstałi z wielkiem uszanowaniem, gdy w progu ukazał się czarno ubrany, sześćdziesięcio-pięcioletni mężczyzna, wzrostu średniego, dobrej tuszy, o silnych barkach, krótkiej szyi i szerokiej głowie. Idzie wolno, pilnie wpatrując się w obecnych (myopia) i odpowiada na powitanie—poczem siada za stołem (stojącym na środku) poprawia okulary i rozkłada przed sobą papiery.

Przypatrzmy mu się bliżej.

Twarz szeroka, pełna, nos prosty, włosy długie, jak u apostoła, broda szpakowata. Znać w tej zwiejłej, barczystej postaci sangwinika, a odgadnąć można namiętnego doktrynera, który dla raz powziętej za młodu idei, mocen jest poświęcić zdrowie, dostatki, spokój, mocen jest poświęcić życie całe, iść przez ciernie i płomienie, by dojść do wytkniętego celu.

Wpływ jego na szlązków jest niesłychany: podziwiają go oni, uwielbiają, czczą niemal.

Posiedzenie otwarte. Zebranych 30 członków. Nieobecni: Jerzy Cieniał, notaryusz d-r Cieniał i poseł ksiądz Świeży (wszystkich członków jest przeszło 400).

Chłopi rozsiadli pod ścianami sali, słuchają pilnie.

Stalmach czyta sprawozdanie następującej treści:

Rok czwarty Macierzy szkolnej był niezwykle pomyślny. Wpłynęło składek przeszło trzy tysiące flor., majątek tedy Macierzy wynosi przeszło dwadzieścia trzy tysiące flor. Więcej jak połowa zadania zrobiona. Jeszcze lat parę takich, a gimnazyjum polskie w Cieszynie otwartem będzie.

Składki, mimo dwuletniego nieurodzaju na Szlązku, płynęły ciągle, a z zewnątrz mieliśmy większe datki.

Pan N. z Moskwy nadesłał pięćset rubli i list tej treści: „Zmarła mi ukochana żona. Zamiast marmurowego pomnika na jej grobie, chcę postawić jej pomnik piękniejszy i wieczny. Posyłam pięćset rubli Macierzy.”

Z kolei powstał wice-prezes, notaryusz Andrzej Kotula i wymównemi słowy zaznaczył świetne rezultaty, a w końcu drżącym ze wzruszenia głosem oświadczył, że jest pewien (mimo swych lat podeszłych), iż doczeka polskiego gimnazyjum w Cieszynie.

Następnie prezes wspominał o dowcipnej nowości. Są to książeczki o 10, 25 i 50 kartkach oprawnych nakształt bibułki do papierosów—tylko że formatu podłużnego. Każda kartka łatwo się odrywa i każda ma napis drukowany:

Naród, który ma szkoły, ma przyszłość.

10 centów.

Ofiara dla

Macierzy szkolnej
w Cieszynie.

Jako kto może, niech ku pożytku dobra współnego pomoże.

Książeczki dostają do sprzedaży (pod kontrolą) członkowie Macierzy, i sprzedają je każdemu, kto się nawinie, podczas jarmarku, chrzcin wesel i t. d.

Sprzedaż idzie prędko.

Pewien członek, jadąc przez Morawy, stanął w gospodzie i pokazał książeczkę. Poczciwi Morawianie, dowiedziawszy się o celu, rozkupili w jednej chwili dziewięć kartek po 10 centów, a o dziesiątą kartkę urządzili licytacyję, i dopędzili jej wartość aż do jednego florena.

Podobne książeczki urządził też Dom narodowy, po 5 centów.

Zaczęły się rozprawy.

Trzeba było słyszeć jak ci chłopci Głajcary, Górniaki i t. d. stawiali wnioski. Co za rozum, co za wyrobienie spofeczne, co za zmysł polityczny!

Przystąpiono do wyborów. Jednogłośnie wybrano stary wydział, którego lista tak się przedstawia:

Paweł Stalmach prezes, Andrzej Kotula wiceprezes, ks. Jan Sikora, ks. Antoni Fuzoń, ks. Ignacy Świeży, J. Kusionowicz, A. Brzeski, Jan Sztwiertnia, Jerzy Cieniał, Paweł Rymorz, Józef Polak, Paweł Marek.

Zastępcy: Paweł Gabzdyl, Leopold Niemczyk Jan Skudrzyk.

No cóż, pigknie brzmią te nazwiska? Niema tu ani książąt, ani hrabiów, ani szlachty nawet, sami chłopci, lub synowie chłopów.

Nazwiska te jednak powinny w naszym narodzie stanowić arystokrację ducha.

Szłazacy — to lud dojrzały, świadomy swego położenia, i świadomy celów, do których wytrwale dąży.

Gazda.

Z Płońska.

Płońsk należy do miasteczek najlepiej zabudowanych w gubernii naszej, posiada bowiem przeważnie domy murowane, bruki na wszystkich ulicach a nawet asfaltowe chodniki. Według wykazów urzędowych liczy nasze miasto przeszło 7,000 ludności, której większość bo $\frac{3}{5}$ stanowią żydzi. Ci ostatni nie różnią się ani pod względem fizycznym, ani pod moralnym od swych współplemieńców, zamieszkujących inne miasta i miasteczka. Żyją nasi żydkowie z krawiczy chłopskiej, biorąc ją bezpośrednio (pośredników bowiem, to jest obywateli, ucziwie już obłupili, pozostali zaś opierają się nawet znanemu sprytowi żydowskiemu); sprzedają więc żydzi chłopom i chłopkom po 2 złp. to, za co inteligentniejsi po 40 groszy dają, korzystając ze zmiany pieniędzy pożyczki rublowe zamiast 10 rublowych, sprzedają wreszcie amatorom lekkiego zarobku jako dobrze sfalszowane pieniądze paczki bibuły obwinęte z kilku banknotami. Procenty dochodzą u nas do niezwyklej wysokości bo do 360 pr. Ze stron dodatnich charakteru żydowskiego przytoczyć muszę miłosierdzie nad biednymi;—niezamożnym chorym sprowadzają lekarza, kupują lekarstwa a nawet wino, dają codzienne zapomogi pieniędne.—Jeżeli byśmy chcieli wysnuwać jakieś wnioski co do asymilacji żydów z faktów, spostrzeganych w Płońsku, to musielibyśmy dojść do wyników bardzo niepożyczających, gdyż niewiem czybyśmy znaleźli chociaż jednego Lota jak w owej biblijnej Sodomie. Przed kilku laty zamożniejsze i inteligentniejsze jednostki żydowskie zaczęły posiłkować się w rozmowie pomiędzy sobą językiem miejscowym, lecz obecnie, przy mowie polskiej pozostało niewiele.—Czas by było skończyć z marneniami o asymilacji, które nas doprowadzają rzasami do absurdów; żądaliśmy od żydów poczczenia mowy, którą oni bądź co bądź uważają za swoją, wyrzeczenia się odrębności plemiennej.... żądaliśmy od innych tego, czego sami przecie uczynić nie chcemy. Być może, że żydzi się zassymilują, ale w każdym razie nie z nami, można było o tem marzyć kiedyś... Przytaczam tu swe zdanie co do asymilacji tylko dla tego, że, ile mogłem się przekonać, zgoda się ono ze zdaniem—tutejszych przynajmniej—inteligentniejszych żydów.—Resztę ludności płońskiej stanowią rosyjanie i polacy.—Polska ludność dzieli się, jak zwykle, na biedniejszych — i zamożniejszych, przywłaszczających sobie formę inteligencji. Ta ostatnia prowadzi żywot bardzo pracowity, je bowiem, pije, spi, chodzi czasami do kościoła, a, ażeby uniknąć wszelkiej pokusy do grzechu, wolny od zajęć obowiązkowych czas poświęca na grę w karty i ukrępowanie swego ducha—spirytusem i naukowemi pogadankami—o winie. Niektórzy z inteligencji starają się wpajać w młodszych zasady o konieczności a probowania ogólnie przyjętej niezmienności i o szkodliwości wszelkich reformatorskich zachcianek. Życie płońskie ożywia się tylko wtenczas, gdy który z urzędników zmuszony jest przenieść się do innego miasta. Wtenczas-to piękne płońszczanki błagają Boga o rychłe przybycie przeznaczonego; mamy ich spory zapasik; robią i dzielni płońszczanie na cześć odjeżdżającego

zawzięcie froterują podłogi i wczesnie opryskują sobie gardła. Nie to dziwnego, wszakżeż i w Warszawie, ażeby uczcić czyjeś zasługi, trzeba koniecznie dostać niestrawności. Cechą odróżniającą cechę zmienną dla płońszczan jest dziwna jakaś jałowość myśli i brak wszelkiego poczucia obywatelskiego. Naprózno byśmy tu szukali człowieka, szczerze wyznającego jakieś szersze przekonania społeczne, a chociażby nawet i te, które łatwo są dostępnymi przynajmniej dla każdego, kochającego swój kąt rodzinny. Z nielicznymi wyjątkami wszyscy się tutaj troszczą wyłącznie o dokładne napełnienie swego brzucha i kieszeni, a co najwyżej o zapewnienie swym pociechom jak najwygodniejszej egzystencji; troski te widocznie zniszczyły wszelkie poczucie obowiązku względem ogółu. Na poparcie liczyć może u nas tylko projekt jakiegoś balu lub klubu, w którym by można dowoli nagrać się w karty. Nie mamy tu poczucia nietylko (jeżeli się tak można wyrazić) łączności społecznej ale nawet towarzyskiej. Zebrawszy się, panowie i panie nie mogą znaleźć wspólnego przedmiotu do rozmowy, panowie więc idą do zielonych stolików, panie zaś, po wyczerpaniu ploteczek miejscowych i kuryjerkowych, również bawią się jakąś niewinną grą w karty; przy poważniejszej rozmowie wszystkie prawie gotowe są zasnąć. Z biedniejszymi inteligencją naszą w bliższe stosunki nie wchodzi; nad swoich zawsze przekładamy ludzi nawet bez żadnych kwalifikacyj moralnych—byleby obcych.

Ludność polska biedniejsza—ta niby nie inteligentna składa się przeważnie z właścicieli drobnych kawałków gruntu podmiejskiego, z wyrobników i rzemieślników, pomiędzy którymi znaleźć można nawet wielu bardzo zdolnych. Liczbą imponują tu u nas szewcy—mamy ich bowiem kilkuset. Nie znajdując na miejscu dostatecznego zbytu, rzemieślnicy nasi, pomimo częstych jarmarków w Płońsku, zmuszeni są jeździć ze swym towarem po okolicznych miastach i miasteczkach. Handel też znalazł pomiędzy ludnością polską kilku przedstawicieli,—nie licząc bowiem sklepów z wędlinami i pieczywem, mamy kilka sklepików z drobiazgami i dwa poważne sklepy korzenne z restauracjami. Wreszcie w przeciągu dwudziestu kilku lat z niczego zebrał podobno przeszło 100,000 rubli. Dziwnem jest tylko, że dotąd nie mamy ani jednego sklepu żelaznego, łokciowego lub też ze skórami, a ostatni szczególnie wobec wielkiej liczby szewców znalazłby pewne utrzymanie i zdałby się bardzo, gdy żydzi, nie mając żadnej konkurencji, niemilosierdzie obdzierają rzemieślników. Czytelnictwo w Płońsku rozwinięte bardzo słabo, a jedyna wypożyczalnia książek i agentura księgarska zaledwie się utrzymać może. Obecnie np. wypożyczalnia ta liczy zaledwie 12 czytelników rocznych i 9 zmieniających się zwykle co miesiąc. Najwięcej pokupu ma się rozumieć ma belletrystyka, a mianowicie utwory Sienkiewicza, Rodziewiczówny, Bałuckiego, Orzeszkowej, Prusa, Zoli i Jokaj'a. Z pism najwięcej prenumeratorów mają pisma brukowe, a więc Dziennik dla Wszystkich, Kuryjer Warszawski i Kuryjer Codzienny (ten ostatni straci prawdopodobnie wszystkich prenumeratorów żydów, oburzonych na radakcję za umieszczenie artykułu Prusa w sprawie 12 miłionów). Z innych pism Gazeta Świąteczna ma prenumeratorów 10, Tygodnik Ilustrowany, Tygodnik Mód, Przyjaciel Dzieci, Biblioteka Romansów i Powieści, Gazeta Handlowa i Głos po 3, Przegląd Tygodniowy, Biesiada Literacka, Kuryjer Poranny, Wieś, Gazeta Sądowa, Bluszcz, odczyty kliniczne po 2. Kłosa, Prawda, Rola, Biblioteka najcenniejszych utworów, Wieczory Rodzinne, Tygodnik Romansów i Po wieści, Wędrowiec, Słowo, Przegląd Katolicki, Misyje Katolickie, Mucha, Echo Muzyczne, Wszechświat, Gazeta Lekarska, Przegląd Lekarski, Zdrowie, Nowiny Lekarskie po 1. Oprócz wyżej wymienionych Haeffirach ma prenumeratorów około 10, Woschod zaś i Dzień po 1. Liczby podane przezemnie nie są bezwarunkowo ścisłymi, gdyż dokładnych wiadomości otrzymać nie mogłem.

W. tutejszej wypożyczalni książek zaczęto od jakiegoś czasu wydawać bezpłatnie książeczki ludowe i w ogóle dostępne dla ludzi z wykształceniem elementarnym, lecz dotąd znalazło się tylko kilku chętnych i to w dodatku z pobliskich wsi. Próbowano też wypożyczać więk-

sze ilości książeczek mieszkańcom wsi bardziej oddalonych i o ile się zdaje dotąd z dosyć dobrym rezultatem, gdyż każda książeczka znajdowała zwykle po kilku czytelników.

Chętnych do nauki, jeżeli sędzić z liczby uczących się, mamy wielu. Szkołki miejskie, których jest tu oprócz chederów 3, (1 żeńska, 1 męzka chrześcijańska i męzka żydowska), spełnione są dziećmi,—w szkółce żeńskiej naprzykład w dwu niewielkich pokojach mieścić się musi 130 dziewcząt.

Z instytucji publicznych mamy straż ogniową, liczącą przeszło 100 członków, przeważnie rzemieślników z niewielkim udziałem inteligencji, i posiadającą dosyć dużo narzędzi niezbędnych i beczek, a nawet własną szopę, która też może być używana, jako sala teatralna; korzystają z niej czasami wędrownie trupy ze średnim rezultatem.

Dawniej odbywały się tu nawet przedstawienia amatorskie,—obecnie wskutek zmniejszenia się znacznego inteligencji,—przedstawienia te do skutku przyjść nie mogą. Co zaś do straży samej to i ta obecnie pędzi żywot suchotniczy, gdyż krępują ją zbyt liczne rozmaite przepisy, co zniechęca strażaków, z drugiej znowu strony pożary zdarzają się u nas bardzo rzadko. Próbowano założyć przy straży biblioteczkę i kasę pożyczkowo-wkładową, ale projekt rozbił się o niechęć zamożniejszych członków.

Dla biedaków, nie mogących pracować mamy w Płońsku tak zwany przytułek, w którym biedni dostają mieszkanie i 3 rs. miesięcznie, ale przytułek ten na miejscowe potrzeby nie wystarcza. Daje nam się też we znaki, szczególnie ludności niezamożnej, brak szpitala, gdyż obecnie chorych niezamożnych albo trzeba odwozić do Warszawy lub Płocka, albo też umieszczać u felcerów, płacąc im za brudne pomieszczenie i nędzną opiekę po 1 rs. dziennie. Urządzone wprawdzie przed kilku laty z funduszu otrzymanego z przedstawień amatorskich, tak zwany „priemnyj pokój”, ale pozostawał on bez użytku i obecnie lokal oddano żołnierzom, co się zaś stało z utensyljami,—nie wiadomo. Pomocy lekarskiej udziela u nas 4 lekarzy, 2 akuszerki, 2 tak zwane babki i 5 felcerów z 15-tu pomocnikami—liczba dosyć spora. Pomocy prawnej udziela 3 obrońców, z których 1 skończył uniwersytet, i dwóch rejentów.

Powietrze w Płońsku mamy takie, że obrzydliwszego nawet byłoby trudno i znaleźć, nie opuszcza nas też nigdy tyfus i malaryja. Przed niedawnym czasem projektowano założenie na jednym z placów miejskich ogródka, ale przedsiębiorca żyd obliczywszy, że nie by na tem nie zarobił, pojechał gdzie potrzeba i—grunt płoński przez specjalistów uznanym został za nieodpowiedni.

O gospodarce miejskiej dać może wyobrażenie chociażby pobudowanie szlachtuza za miastem, lecz bez uwzględnienia najelementarniejszych warunków praktycznych i higienicznych. Szlachtuza ten pobudowany przed 4 laty stoi dotąd bez użytku, a dodać trzeba, że kasa miejska wyłożyła na niego 2 razy więcej, jak rzeczywiście był wart.

M.

Przegląd społeczny.

Łódź. (Kor. „Głosu”). Influenca, grasująca w naszym mieście, pozyskała u tutejszych robotników niemców nazwę *influenca*. Jest to ciekawy przykład sloworu ludowego.—Po niektórych fabrykach tutejszych urządzają dla dzieci robotników, oraz dla robotników nieletnich gwiazdkę, podczas której doręczają im podarki. W fabryce Scheiblerów odbyła się gwiazdka w ten sposób że przeszło 500 dzieci zebrało się, poczem weszła rodzina Sch. w towarzystwie pastora Angersteina i odśpiewano hymn: *Vom Himmel hoch du komm'ich her*, poczem pastor wypowiedział mowę po niemiecku i znowu odśpiewano hymn niemiecki. Wtedy pastor wygłosił mowę po polsku, po której nastąpił śpiew *Nun danket alle Gott* i nakoniec rozdanie podarunków. Fabryki tutejsze zwykle Boże Narodzenie świętują przez trzy dni, w tym roku jednak ponieważ po dniach świątecznych przypadła sobota, przeto niektórzy fabrykanci rozpoczęli pracę dopiero w poniedziałek.—W swoim czasie donosiłem wam, że jeden z robotników w sądzie pokoju uzyskał wyrok, skazujący

fabrykanta tutejszego p. Poznańskiego na wypłacenie mu 300 rs. odszkodowania za kalectwo, poniesione w fabryce, oraz 10 rs. kosztów sądowych. Od wyroku tego p. P. apelował, lecz w tych dniach zjazd zatwierdził wyrok. Mamy tu u siebie dwa kantory stręczących służących, jednakże pomimo to faktorzy i faktorki robią świetne interesy na tem polu. Niedawno jedna z służących bez miejsca złożyła swe rzeczy u faktorki i prosiła ją o wyszukanie służby. Faktorka znalazła, lecz żądała za swoją fatygę kwartalnej pensji służącej. Biedaczka, nie mogąc odebrać rzeczy, musiała prosić nowych swych państwa o wypłacenie z góry pensji i takową wręczyła faktorce, poczem dopiero odebrała rzeczy.—W Konstantynowie straszna bieda, jakiej jeszcze nie bywało. Prawie wszyscy majstrowie tkaczy nie mają zajęcia i gdyby nie to, że mają własne gospodarstwa, groziłaby im śmierć głodowa. Natomiast czeladnicy są w nędzy, to też niektórzy udają się do Łodzi za pracą, lecz naprózno. *Pracownik.*

Z pow. Hrubieszowskiego. (Kor. „Głosu”). Ziemia pod śniegiem. Wieśniak prawie nie opuszcza swej ohaty, otulonej zzewnątrz w słomianą lub chruścianą szubę, a jeśli wyjdzie—to chyba do karczmy wychylić blaszkę gorzałki—na rozgrzywkę, boć nie z *ochoty*, gdyż z nastaniem adwentu zwykle buczne odcienne zabawy ustaly. Tylko na zamaryłych stawach i „bajorach” zabawa wre, i rozlegają się głośnie i wesołe krzyki dziatwy płoi obojej, która rozkoszuje się przyjemnościami ślizgawki. A uciechy tej może zażyć dowoli, bo zajęcia szkolne jej nie przeszkadzają—ponieważ posyłanie dzieci do szkoły, ohooby w porze zimowej, nie jest, pominiawszy nieliczne wyjątki, w modzie u naszych wieśniaków. Charakterystycznym jest objaśnienie, jakie dają tym, którzy wyrzucają im to niedbalstwo: „i uczonyj—powiadają—*umrę z hołodu, koły ne bude krosz?*... Nasz świat szlachecki natomiast okazuje się bardziej dbałym o naukę, zwłaszcza gdy można ją zyskać w połączeniu z przyjemnością. Z tego, prawdopodobnie przyczyną powiat nasz pozostawał wyludnionym przez parę przedzimowych miesięcy, podczas których inteligentni i zamożni jego mieszkańcy urządzali gromadną „wędrowkę ludów” na wystawę paryżką. Echa jej rozbrzmiewają po dworach jeszcze do tej pory, choć już coraz słabiej, bo osi rozmów stają się dwie wielkiej doniosłości sprawy komunikacyjne: 1) połączenie mostem Wielkiej Brytanii z Francją (co mniejsza) i 2) rychłe przyjście do skutku budowy kolei z Chelma do Tomaszowa, która naszą krainę połączy ze światem ucywilizowanym. Wprawdzie, jeżeli miał słusność ten, co powiedział, że liczba przestępstw przeciw własności wzrasta w miarę rozwoju cywilizacji, to już i teraz cywilizacja u nas rozwija się wcale nieźle, bo kradzieże są, jak to powiadają, na porządku dziennym. I trzeba przyznać naszym domorosłym złodziejom, że czasami potrafią się zdobyć na dowcip, jak to niedawno miało miejsce. Pewnemu żydkowi z Modryńca, który w cichości uprawiał szlachetne rzemiosło passera, kilku nieznanym mu chłopów sprzedało jakieś przedmioty, pochodzące z dokonanej w Szpikolosach kradzieży. Ponieważ przy tej operacji żyd, wedle zwyczaju, zdarł ze złodziejów, ci postanowili się zemścić i dokonali tego w sposób bardzo prosty: denuncjowali żyda, który, nie znając bliżej figlarzy, jest pozbawiony możliwości odpłacenia im takąż miarką. *Tolimir.*

Tarczyn. (Kor. „Głosu”). W jednym z poprzednich listów donosiłem wam, że szynkarstwo jest u nas zajęciem dość zyskowym, z którego żyje trzydziści kilka rodzin. Prócz szynkarstwa nieźle interesy robią u nas na szlachetowaniu wienpry, czem się zajmuje każdy szynkarz chrześcjanin, skutkiem czego szynki są zarazem wędliniarniami, w których można również dostać i słoniny. Oprócz tego masarstwem trudni się jeszcze kilka innych osób, sprzedających swe wyroby na jarmarkach miejscowych, oraz okolicznych. Podczas przechodzenia tędy pielgrzymów do Częstochowy żydzi zakładają na rynku pod gołem niebem herbaciarnie, co również stanowi charakterystyczny przemysł miejscowy. Szewców mamy dość sporo i cech tutejszy jest dość dawny, czego dowodzą przywileje różne z 18 w., przechowywane u starszego z wielkim poszanowaniem. Od czasu do czasu na sesji cechowej szewcy oglądają te przywileje, odczytują i ubolewają, że dawniej coś znaczyli, dzisiaj zaś są niczem. Nie potrzebuję wam chyba szeroko dowodzić, że każde takie ubolewanie kończy się upiściem. Obuwie proste, wyrabiane przez tutejszych szewców, znajduje zbyt dość znaczny na jarmarkach w Grójcu, Mogielnicy, Warce i t. d. Dostawa buraków i węgla do cukrowni w Wasieńcu, przewóz melasy z cukrowni do Warszawy, dostawa kamieni na szosę i t. d. daje zajęcie licznym furmanom, chrześcjanom i żydom. Niekiedy utrzymują w tym celu nawet po kilka furmanek. *Kierasant.*

Mińsk gubernialny. (Kor. „Głosu”). Zanim prześlę obszerniejsze sprawozdanie z życia miejscowego, dzieję się z wami tymczasem nowościami następującymi. Znać już wam postanowienie magistratu w sprawie ograniczenia godzin pracy subjektów handlowych zostało przez

urząd gubernijalny skasowanem, ponieważ ograniczenie to nie wchodzi w zakres działalności magistratu, — wskutek czego ten ostatni na jednym z najbliższych swych posiedzeń zamierza podjąć te kwestyje, aby, ustępnie, wnieść zażalenie do Senatu. — Z inicjatywy jednego z członków mińskiego oddziału czerwonego krzyża, p. Pasenago, w pierwszych dniach stycznia 1890 roku, będą otwarte kursy naukowe w celu wykształcenia odpowiedniego t. zw. siostr miłosierdzia. Kurs nauk 2-letni, program następujący: anatomija, fizjologija, początki akuszerji i chirurgii, farmacja i receptura, desmurgija, czyli nauka o bandażach i racjonalnym ich użytku, nauka o podawaniu pierwszej pomocy w nagłych wypadkach, aż do przybycia lekarza i zajęcia praktyczne w miejscowym szpitalu miejskim. Wykładowi zajmują się lekarze pp. Siciński, Bader, Gracjanów i Makarewicz. Po ukończeniu nauki; notabene, bezpłatnej, uczenie dostają świadectwo i będą miały prawo otrzymywać posady w szpitalach i ambulansach. — Od Nowego Roku kolej M. Brzeska zaprzestaje wydawać biletów wolnej jazdy urzędnikom kolei obcych; reforma ta powstała podobno wskutek wykrycia fałszowanych świadectw na te bilety. Oprócz tego agituje się podobno projekt, aby wogóle, na wszystkich kolejach bez wyjątku zaprzestać wydawania biletów bezpłatnych dla oficyjalistów, osobom zaś jadącym w interesie służbowym mają wydawać pieniądze na kupno biletu. Ba! i to niezła oszczędność: nie jeden z oficyjalistów, nie mając wolnego przejazdu, urlopu się wyrzeknie. — Do „Mińsk” piszą z *Kajdanowa* o następującym ciekawym wydarzeniu. Niejaka Ch. zmarła przed wielu laty, zapisała kawalek gruntu, na którym miano zbudować dom przytulku dla ubogich, ponieważ jednak nie znaleźli się współczujący tej sprawie, grunt ten stał długi czas pustką. Potem dom postawiono, lecz był on właściwie legowiskiem żebraków wędrownych i pomieszaniem dla dozorczy cementarnej. Nareszcie stary już zupełnie dom sprzedano za rs. 300, do summy tej jakiś miejscowy filantrop dołożył tysiąc rubli i oto miano przystąpić do urzeczywistnienia zapisu nieboszczki, Aliści jeden z miejscowych rabinów (u którego były schowane te 300 rs.) oświadczył, iż owa Ch. zapisała mu ustnie 130 rs., wskutek czego budowa przytulku do skutku nie doszła. Korespondent obawia się, ażeby i reszta pieniędzy nie poszła drogą ustnego testamentu. *Stanisław Wiśniewski*.

Bobrujsk. (Kor. „Głosu”). Jeżeli dla scharakteryzowania ruchu umysłowego w jakim kraju poznać należy przedewszystkiem jego literaturę, to dla ujęcia rozwoju umysłowego danej miejscowości, uważamy za niezbędne zapoznać się z czytelnictwem tej okolicy. Wychodząc z tego założenia, postarałem się zebrać cyfry pism peryjodycznych, przychodzących do Bobrujska, który, jak wiadomo, wraz z okolicą liczy 55,000 stałych mieszkańców. Gazet russkich przychodzi do nas 30 w 413 egz., inne pisma w tymże porządku dają cyfry następujące: medyczne 6 miesięczników w 25 egz., 5 tygodników w 9 egz., przyrodnicze dwa miesięczniki w 8 egz., 1 tyg. w 2 egz., prawne 6 tyg. w 39 egz., historyczne 4 mies. w 11 egz., techniczne i rzemieślnicze 1 mies. w 1 egz., 1 tyg. w 2 egz., rolnicze 3 mies. w 8 egz., 4 tygodniki w 23 egz., inżynierskie i budownicze 1 mies. w 5 egz., 2 tygodniki w 4 egz., ekonomiczne i handlowe 4 tyg. w 8 egz., ludowe 4 mies. w 60 egz., 4 tyg. w 48 egz., miesięczników treści ogólnej 9 w 102 egz., pisma ilustrowane 1 dwutyg. w 7 egz., 9 tyg. w 156 egz., pedagogiczne i dziecięce 5 mies. w 19 egz., 4 tyg. w 13 egz., humorystyczne 5 tyg. w 31 egz., muzyczne i modne 1 mies. w 7 egz., 8 tyg. w 27 egz., pisma wojskowe 4 mies. w 25 egz., 1 dziennik w 18 egz., teologiczne i duchowne 1 mies. w 1 egz., 1 tyg. w 25 egz., 1 dzien. w 21 egz., Pisma polskie przychodzą do Bobrujska w ilości następującej: 6 gazet w 15 egz., 3 tygodniki społeczno-ekonomiczne w 10 egz., 1 tyg. lekarski w 1 egz., 2 mies. treści ogólnej w 2 egz., 1 tyg. ludowy w 3 egz., 1 tyg. beletrystyczny w 3 egz., 3 tyg. ilustrowane w 5 egz., 1 tyg. przyrodniczy w 1 egz., 2 tyg. modne w 3 egz., 1 tyg. dla dzieci w 2 egz., Pisma żydowskie dają cyfry następujące: 1 mies. w 2 egz., 2 tyg. w 7 egz., 2 dzien. w 20 egz. Oprócz tego przychodzi 1 egz. gazety lotewskiej i 2 dzienniki niemieckie w 4 egz. Dla dokładnej oceny cyfr powyższych należałoby, naturalnie, przytoczyć dokładny podział ludności według narodowości, niestety, nie jestem w stanie tego uczynić. W każdym razie uderza mała ilość pism żydowskich; objaśnia się to jednak ich zbytnią specjalnością, wskutek czego żydzi czytają dużo pism russkich, nie bez wpływu jest też rozpowszechniony zwyczaj prenumeraty składowej. Żyjemy tu w zupełnym oderwaniu od świata, ustawicznie powtarzając skargi na złe czasy, demoralizację ludu, upadek własności większej i t. d. Nic się tu jednak dla poprawy tych złych czasów nie robi. Obywatele ziemscy dotąd nie domyślili się nawet, że gospodarstwem rolnem zajmować się winni specjaliści, nie zaś wypędzeni ze wszystkich zakładów niedouki. W dalszych listach postaram się obszerniej

scharakteryzować tutejsze stosunki, na pierwszy raz niech wystarczy kilka uwag powyższych. *Wilhelm Renttüb.*

Kraj Zakaspijski. Kraj ten niedawno dopiero przyłączony do Rosyji uważają zwykle za pustynię i kiedy budowano, ukończoną w r. z. drogę żelazną zakaspijską, nawet w prasie ruskiej można było czytać zdania, że szkoda takiego wielkiego nakładu, bo droga żadnego znaczenia handlowego mieć nie może. Tymczasem okazuje się, że ilość transportów dziś już jest dosyć znaczna i wzrasta nader szybko. W 1887 r. przewieziono koleją 3.701,000 pudów różnych towarów i bagaży, w 1888 — 5.586,000 pudów, w pierwszej połowie 1889 r. 3.551,000 pudów. Mniemana „pustynia” dała na wywóz w 1888 r. 256,000, a w pierwszej połowie 1889 r. 754.000 pudów zboża i dzisiaj np. miasto Baku na Kaukazie, wielkie ognisko przemysłu naftowego sprowadza zboże przeważnie z kraju zakaspijskiego. Za pomocą robót irygacyjnych coraz większe obszary ziemi stają się przydatne do uprawy. Kultura bawełny w Azji środkowej rozwija się coraz bardziej. W r. 1888 przewieziono koleją zakaspijską 834,000 pudów bawełny, w r. 1889 tylko do 1 września, 1,346.000 pudów. W miarę rozwoju ekonomicznego kraju zakaspijskiego i wogóle posiadłości russkich w Azji środkowej wzrasta się też przywóz wyrobów przemysłowych z Rosyji. W r. 1887 do posiadłości środkowo-azyjatyckich przewieziono z Rosyji 132.000 pudów cukru, w roku 1888 — 303,000 a w pierwszej połowie 1889 r. 442,000 pudów. *(Nied.)*

Z ZAGRANICY.

Poznań. (Kor. „Głosu”). Z powodu przerwy w moich listach z racyi świat, przesyłam wam trochę spóźnioną wiadomość o walnem zebraniu Towarzystwa przyjaciół nauk, odbytem w d. 18 grudnia. Interesowały głównie wybory, bo naukową działalność Towarzystwa tak jest słabą, że nikogo zająć nie może. Jeszcze wydział lekarski trzyma się najlepiej i wydaje przynajmniej pismo *Nowiny lekarskie*. Rocznik towarzystwa za rok 1888 teraz dopiero wydano, jednocześnie z zeszytem rocznika za r. 1889. Nawet posiedzenia towarzystwa rzadko dochodzą do skutku. — Już to niewiedzie się nam praca w stowarzyszeniach, oto np. w bractwie strzeleckim mamy na porządku dziennym procesy i wykluczanie członków. Wydalono kilku na mocy § 4 ustawy, według którego traci prawa członka „kto prowadzi życie niemoralne i nieporządne”, tymczasem jedyną winą oskarżonych było, że używali przy strzelaniu zamiast własnego — cudzego pistoletu. Ale też nie o winę tu chodziło, ale o rachunki osobiste. Jeden z niesłusznie wydalonych wytoczył bractwu proces i zmusił je wyrokiem sądowym do przyznania mu praw członka. — Komisja kolonizacyjna sprzedaje parcele w Boguniewie osadnikom z Westfalii, niedawno sprowadzonym. Jeden z nich nabył też większy folwark w Kunowie, pod Rogoźnem. Według ostatnich danych statystycznych o wielkiej własności ziemskiej, państwo posiada 222,878 hektarów, z tych 17,275 należy do komisji; 74 obywateli niemców posiada 320,727 hektarów, 75 polaków — 303,942 hektary. Niemców 47 mieszka w księstwie, czynnie działając na polu germanizacji. — Biskup wrocławski Kopp odwiedził niedawno ks. Dindera, widocznie dla wspólnej narady. — Dyrektor niemieckiego zawiadomił magistrat, że nie jest w stanie prowadzić dalej tego przedsiębiorstwa, pomimo subwencji, wynoszącej 30,000 marek na sezon 7 miesięczny. *Wojcieszek.*

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Tydzień świąteczny jest zwykle czasem wypoczynku, nie dziwnego więc, że mało przedstawia materiału dla kroniki politycznej. Najciekawszą dla nas jest naturalnie wieść o podjętych z inicjatywy hr. Taafego nowych rokowaniach czesko-niemieckich. Obie strony wyznaczyły już po 5 delegatów, którzy pod prezydencją przedstawiciela rządowego mają się w Wiedniu porozumiewać. Charakterystycznym jest zupełne wykluczenie przez rząd młodo-oczechów. Układy toczyły się mają na gruncie projektu rządowego, który zaprowadza, w myśl wyrażonych przez niemców życzeń, podział najwyższego trybunału, krajowej rady szkolnej i rady kultury krajowej na dwa wydziały niemiecki i czeski. Sytuacja czarnożółtej monarchii przedstawia się wciąż w ponurych barwach. Nędza ludu, a nawet klęska głodowa zagraża nie tylko Galicyi, ale i innym częściom państwa, konfiskaty piszących o tem dzienników nie mogą, naturalnie, zapobiedz złemu. Ostatnie telegramy donoszą znowu, że policja wiedeńska przerażoną jest wzrostem ruchu robotniczego i wykrytym jakoby związkiem jego z zagranicą.

W Niemczech główny interes budzi agitacja przedwyborcza. Wśród kartelowców zaczynają się nieporozumienia. Narodowo-liberalni w kilku okręgach odmówili poparcia kandydatom konserwatywnym, szczególnie dla nich antypatycznym. Konserwatyści mają zamiar oddać im wet za wet. Śród postępców również wybuchły rozterki wewnętrzne, które nie przyczyniają się zapewne do powodzenia tego stale słabnącego stronnictwa. Socjaliści natomiast najlepszych są nadziei i przewidują znaczne wzmoczenie swych sił, prowincyje nadreńskie zwłaszcza stanowiąc będą potężny nabytek.

Zatarg angielsko-portugalski nie przybrał dotąd formy bardziej określonej, wymiana not trwa w dalszym ciągu. Lord Salisbury domagał się odwołania maj. Serpo Pinto, który pobił Malakoloków i odebrał od nich wydane przez anglików chorągwie. Rząd portugalski tłumaczy się, że Serpo Pinto nie napadł, lecz bronił się tylko od napaści, obiecał jednak zebrać nowe dane w tej kwestyi. Oprócz opornych portugalczyków i przyjacielscy włosi zaczynają budzić niepokój w Anglii. Obawiają się mianowicie, że rozsiadłszy się w Massawie i rozciągnąwszy opiekę nad Abisyniją, potrafią oni skoncentrować w swych rękach cały dandel z Sudanem. Wobec tego Anglija ma podobno zamiar anektować Dongolę.

Zniesienie taryfy różniczkowej na granicy francuskiej zostało już przyjęte przez obie izby włoskie. Dzienniki francuskie nie wyrażają jednak wielkiego zadowolenia, utrzymują bowiem, że nawet ogólna taryfa włoska nakłada na wszystkie towary, które mogą być z Francji importowane, dla wprost prohibicyjne. Rząd włoski wyrażając głośno chęć pogodzenia się z Francją, nie przestaje jednak okazywać grzeczności dla swych sprzymierzeńców. Bardzo przyjemne wrażenie wywarło w Wiedniu rozwiązanie rady municypalnej w Terni, która zawiesiła obrady w rocznicę straconia przez austriaków Oberdanka. Krok ten śród radykalów i irredentystów wywołał silne oburzenie.

Z Brazylii nadchodzą wciąż niepokojące wieści. Rząd tymczasowy musi zwalczać wybuchające w rozmaitych miejscach rozruchy, o których sile jednak i znaczeniu, wobec sprzecznych doniesień, trudno wyrobić dokładne pojęcie. Utrzymują jednak, że w każdym razie restauracja cesarska jest nieprawdopodobną. Zebranie kongresu oznaczono na listopad r. p. dopiero, z powodu że wobec rozszerzonego prawa wyborczego zachodzi potrzeba ułożenia nowych list wyborczych. Wiadomości o konfiskacie prywatnego mienia cesarskiego urzędowo nie zaprzeczono. Sfery przemysłowe angielskie i francuskie wogóle są jednak są bardzo zaniepokojone i domagają się od rządów obrony swych interesów.

Bezrobocie w Charleroi (w Belgii) przybiera rozmiary coraz groźniejsze. Udział w niem przyjmuje już przeszło 10 tys. górników. Rząd przedsięwziął środki ostrożności, jakkolwiek porządek dotąd nigdzie zakłócony nie został. Obawiają się, że zapasy węgla mogą się wyczerpać w bardzo krótkim czasie. Dziś już 140 cukrowni zawiesić musiało roboty z powodu braku węgla. Przedsiębiorcy zaczynają już sprowadzać węgiel z zagranicy. Znane towarzystwo akcyjne Coquerilla zamówiło w Anglii 10,000 tonn węgla i 6,000 tonn koksu. Zakłady metaliczne w Charleroi wysłały w tym samym celu swych agentów do Niemiec. Huty żelazne Tinixa w Acois musiały zagasić wielkie piece również z braku węgla. Rząd wezwał przedsiębiorców do poczynienia możliwych ustępstw na rzecz robotników.

W dniu 29 grudnia obchodzono uroczyste w całej Anglii 80-tą rocznicę urodzin Gladstona.

Świąteczna alokucya papieska wyraża ubolewanie z powodu nowego prawa włoskiego o instytucjach dobroczynnych i dowodzi konieczności władzy świeckiej.

W Jesup (st. Georgija) odbyły się bitki białych z murzynami, podczas których kilkanaście osób zabito. Tłum wdarł się do więzienia, gdzie zamordował kilku aresztantów murzynów.

Cesarzowa brazylijska nagle zmarła.

Freyinet jest niebezpiecznie chory.

Król Karol portugalski złożył przysięgę na konstytucję i został uroczyste królem obwołany.

W Berlinie odbyć się ma w r. p. międzynarodowy zjazd robotników górniczych.

KRONIKA LITERACKA.

— Poezycje p. *Józefa Kuczyńskiego*, II Warszawa 1890. Nakł. „Drukarni kupieckiej.”

Nieduża książeczka p. *Kuczyńskiego* zawiera kilkadziesiąt wierszyków rozmaitych treści. Autora czytelnicy *Głosu* trochę znają z wiersza, który drukował kiedyś w naszym piśmie. Wiersz ten kończył się słowami:

Oto idzie młoda, świeża, przednia wieku straż;
Dajcie miejsca, dosyć śniłem—oto jestem wasz.
Poeta tej obietnicy nie dotrzymał i w zbiorze swoim
znowu występuje otoczony mglistym obłokiem pół-snu,
pół-marzenia. Charakter zbioru—przeważnie sielankowo-
erotyczny, gdzieś zabarwiony silnie zwrotką zmy-
słową. Poeta lubi burzenie się krwi i inne tego rodzaju pro-
cesy, chętnie też do nich powraca. Rzecz prosta, iż wobec
takiego nastroju nie można szukać oryginalnej świeżości
w myśli lub szacie jego poezji. Wszystkie one dają się
podzielić na dwie kategorie: Pierwsza stanowi naślado-
wania nieświadome, formą przejęte od Asnyka, Kono-
pnickiej i t. d., tych co prowadzili dalej sprawę kształt-
owania się naszej poezji, naśladowanie dość trafne, lecz
jednostronne. Drugą kategorię — tworzą przekłady i
przeróbki literalne, dopielonięte za wiedzą autora, bądź
z motywów ludowych (przeważnie ukraińskich) bądź z po-
etów rosyjskich. Takimi są np.

Po przez tą rzeczkę, po przez to błoto
Podaj rączynę, moje ty złoto i t. d.

albo:
Moja biała poduszeczka krasno lamowana
A ja sama młodzieuteczka, niby krew rumiana.

albo jeszcze wiersz, przerobiony z Apuchtina:
Noce szalone, oh noce bezsenne.

Jedną jeszcze cechę zbioru, wynikającą zresztą z jego
nastroju erotycznego, stanowi obfitość poezji prywatnej,
opiewającej np. Ru — Ra i pewno bardzo przyjemnej...
dla niej. Dalej przy końcu idzie wiązanka wierszy ulot-
nie-humorystycznych, drukowanych w swoim czasie po
czasopismach odpowiednich. Jeżeli mam dodawać zwy-
kle uwagi recenzenta, to powiem że p. Kuczyński
językiem włada poprawnie, rymuje płynnie, a czasem
nawet wystąpił z barwniejszą i świeższą zwrotką lub
wierszem. Niech mi jednak wolno będzie zakończyć tę
ocenę jego własną, wielce filozoficzną myślą:

Słońce nie wiele po nad światy
Samotnemi drogi chodzą...
Kwiatów wiele... wiedznią kwiaty
Lecz co wiosna nowe wschodzą...

Te ostatnie—to poezje p. Kuczyńskiego; z wyjątkiem
kilku wierszy — wszystkie one zwiędną bardzo szybko.
A. P. O.

— **L'évolution politique dans les diverses races humaines** p. Ch. Letourneau.

Najnowsze dzieło znanego uczonego francuzkiego nosi
ten sam charakter, jak i wydane poprzednio prace o ewo-
lucji rodziny, moralności i własności. Właściwie jest
to rozszerzony i uzupełniony wykład dzieła „Socjologii
na podstawie etnograficznej.” Letourneau sądzi że meto-
da porównawczo-etnograficzna jedynie jest właściwą w so-
cjologii. Dzieło zawiera obfity materiał faktyczny,
zwłaszcza dla stosunków pierwotnych i ludów dzikich, nie
zawsze jednak oświetlony krytycznie, t. np. o naczelni-
kach wioskowych w Afryce mówi autor, jak o monar-
chach, powtarzając opowiadania podróżników. Etapami
rozwoju politycznego są, według Letourneau, zbiorowi-
sko anarchiczne, klan, plemię, pierwotnie z ustrojem re-
publikańskim, następnie arystokratycznym, dalej monar-
chija wybieralna, później dziedziczna i t. d. Jakkolwiek
autor mówi nawet o przyszłych etapach rozwoju politycz-
nego, właściwie jednak zajmuje się tylko pierwotnymi je-
go formami. Nie jest to więc zupełny zarys rozwoju sto-
sunków politycznych, ale raczej monografia, obejmująca
tylko pewną dziedzinę tych stosunków; w tym zaś zakre-
sie dzieło Letourneau zawiera wiele rzeczy ciekawych i
pouczających, chociaż w pewnej części znanych już czy-
telnikom prac jego poprzedni h.

--- **Sztuka długiego życia.** Paweł Mantegazza.
Tłom. d-r med. L. W. Nakładem Paprockiego r.
1890, str. 72.

Zasadniczym rysem higieny współczesnej jest, że
staje się ona co raz to mniej higieną indywidualną—co
raz więcej—publiczną. Długimi wiekami praktyki, któ-
ra kosztowała wiele ofiar z istnień ludzkich, z chorób i
niezdarzeń, okupiono przekonanie że jednostka w społe-
czeństwie w kwestyi utrzymania życia zależy od cał-
kowitego stanu warunków ją otaczających. To też nie tylko
o „Makrobijotyka”, sztuka długiego życia, zawierająca
dobre rady dyjetetyczne dla zdrowych, ustąpiła miejsca
higienie, ale i ta ostatnia nie wojuje już frazesami z em-
pirji zaczerpniętymi, lecz bada wszystkie warunki, od któ-
rych jednostka zależy i stara się nakreślić program urzą-
dzeń sanitarnych, któreby te warunki na najdogodniejsze
do przedłużenia życia zmieniły. Tytuł książki, o której
chcemy mówić, w nagłówku wypisany, daje nam prawo
spodziewać się, że znajdziemy w niej cokolwiek, coby nas
zaznajomiło ze stanem wiadomości o nauce „nieskrócania”
życia. Jest jednak inaczej. Za pomocą anegdotek i do-
wcipów chce przekonać czytelnika Mantegazza, że aby być
zdrowym i żyć długo należy: „uniknąć melancholii, niena-
wiści i innych wzruszeń umysłu”, (str. 45). Oto jego hy-
gijena „duszy.” Rady co do fizycznego zachowania się

ograniczają do zachowania „umiarkowania.” Trudno je-
dnak o słowo mniej mówiące, niż owo umiarkowanie. Wy-
raźniej mówi autor przez usta jednego ze swych bohater-
ów Luigi Cornaro'ego. „Mieszkanie moje znajduje się
w najpiękniejszej części tego szlachetnego i uczonego mia-
sta Padwy, urządzone jest pięknie i praktycznie, jak
rzadko; mam tu pokoje w których schronić się mogę
przed zbytnim upałem, jak również inne ochraniające od
zimna. Mam też własne ogrody, a w nich zawsze sobie
znajdę jakieś zajęcie, lub rozrywkę” i t. d. Otóż to jest
obraz higienicznego życia, przedłużającego je, który ka-
że naśladować Mantegazza. Wierzmy, że wśród takich
warunków, przy unikaniu „wzruszeń umysłu” można we-
getować lat sto. Lecz żeby ideały takie naśladować, należy
mieć wile i ogrody, należy mieć krew rybią i zdolność
ześrodkowania swych ideałów—do ciała własnego. Wszy-
scy bohaterowie długiego życia, których M. za wzór sta-
wia — to sybaryci ciała i ducha, czerpiący ze współcze-
snej im cywilizacji wszystko, co im życie wygodniejszym,
łatwiejszym czyniło. Opowiadanie, przeplatane anegdot-
kami (o wpływie spożycia mięsa kozłowego, przez rodziców
udających się na spoczynek—na zdolności umysłowe prz-
szłych dzieci; o wpływie dobroczynnym oddechu młodych
i zdrowych dziewcząt „co rano i co wieczór” i t. p.), by-
ło na miejscu na szpaltach *Życia*—w charakterze feljeto-
nu. Ale jako broszura oddzielnie wydana, pod pseudo-
naukowym tytułem, tłumaczona przez doktora medycyny
—wprowadza w błąd czytelnika, dając mu zamiast nauki
—kazanka o moralności, ilustrowane najniemoralniejszymi
przykładami. S. Ster.

— **Zarys mikrochemii mineralnej i organicznej,** opracował M. Heilpern. Nakładem admini-
stracji *Wiadom. farmaceutycznych* r. 1890, stron.
108—XX.

Wiadomości farmaceutyczne należą do szczupłej garstki
pism, które nie wiele dając znać o sobie ogłoszeniami,
pożytek w raz obranym kierunku przynoszą. Świeżo wy-
dana praca M. Heilperna wypełnia znów poważną lukę w
literaturze naukowej naszej. Drobnowidz zyskuje sobie
coraz to szersze zastosowanie, stwarza nawet nowe nauki,
np. mikrochemię, niezbędną dziś w badaniach przyrodni-
czych, lekarskich, higienicznych, przemysłowych. P.
Heilpern, układając swoją nową pracę, ułatwił tak bada-
czom, jak i praktykom, poszukiwania mikrochemiczne,
których zasady do dziś rozrzucone były w dziełach, rozma-
itym gałęziom przyrodoznawstwa poświęconym, i w róż-
nych językach pisanych. Z tego względu praca H. jest
cennym nabytkiem. Sois rzeczy zawiera przeszło 1,200
terminów, co daje pojęcie o zwięzłości wskazówek w dzie-
łku zawartych i o sumiennosci autora, który tym spisem
znakomity przykład daje, jak ułatwiać ludziom korzystanie
z podręczników. Toż samo można powiedzieć o spie-
sie odczynników, spisie barwników i spisie ważniejszych
związków organicznych.

— **Szatan.** Powieść wschodnia Lermontowa
z wydania szóstego przełożył Michał Koroway
Metelicki. Warszawa 1889. Druk Zawiszew-
skiego.

Przekład ten jest zbyt cennym, ponieważ pod każdym
względem ustępuje wydanemu poprzednio przekładowi Sa-
bowskiemu. Myśli autora oddaje p. K. M. dosyć dokła-
dnie, niestety, zalety formy całkiem niemal zginęły.

— **Dwie księgi Hipokratesa.** Z greckiego we-
dle tekstu Littze'go przełożył dr. Henryk Łucz-
kiewicz, b. prof. uniwer. warsz. Warszawa 1890.
Nakł. Gebethnera i Wolfa.

Wobec tylu niezaspokojonych potrzeb naszej literatury
medycznej wydanie Hipokratesa jest rzeczą zbytku, słu-
sznie też wydawcy dali książeczce taki ozdobny i elegancki
wygląd. Wydanie obecne zawiera dwie księgi a mia-
nowicie: O powietrzu, wodach i okolicach i o lecznic-
twie pierwotnym, oraz Przykazanie.

— **Encyklopedya humoru.** Nakład Michała Wo-
łowskiego. Zeszyt VII.

— **Encyklopedya handlowa.** Zeszyt VII.

Zawiera dokończenie towaroznawstwa, oraz system me-
tryczny p. S. Dicksteina i miary i wagi, używane w han-
dlu p. Natalę Osuchowskięgo.

KRONIKA POWSZECHNA.

— **Prawo,** zwalniające studentów uniwersytetu, liczą-
cych się do zapasu armii, od stawiania się na ćwiczenia
wojenne, zastosowano do studentów instytutu historyczno-
filologicznego w Nieżynie do instytutów weterynaryjnych,
do instytutu rolniczo-leśnego w Nowej Aleksandryi i do
szkół politechnicznej w Rydze.

— **Ministryjum** skarbu i spraw wewnętrznych wkrót-
ce będą rozstrząsać ustawę towarzystwa przemysłowców
górnicych nadwiślańskich:

— **Przedstawiciel** zakładów górniczych Laura-Hüt-
te stara się w Petersburgu o koncesyję na prowadzenie
operacji w Rosji i założenie agentury w Sosnowicach.

— **Wzbroniono** żydom wstępu do akademii sztuk pię-
knych w Petersburgu.

— **Ostrzeżenie.** Miesięcznik *Wiestnik Jewropy* otrzy-
mał pierwsze ostrzeżenie za szereg artykułów, krytykują-
cych postanowienia rządu.

— **Żeńskie kursy** pedagogiczne w Petersburgu obcho-
dziły 25-letni jubileusz swego istnienia.

— **Żydzi** rzemieślnicy w Petersburgu i Moskwie będą
poddawani egzaminom i działalność każdego z nich bę-
dzie kontrolowana aby usunąć ze wspomnianych miast
tych, którzy, pod pozorem rzemiosł, zajmują się handlem.

— **Ministryjum** skarbu opracowało przepisy sanitarne
dla fabryk zapalek. Między innymi, od d. 13 stycznia
r. b. mają być zamknięte fabryki, które nie wprowadzą u
siebie produkcji zapalek bezpieczeństwa, zamiast zwy-
kłych.

— **Monopol** wódeczary podobno ma być wprowadzony
w gub. włodzimierskiej i sybirskiej.

— **Strejk** nauczycieli ludowych wybuchnął w jednej
z prowincyj hiszpańskich. Przyczyną znowu jest niereg-
ularne wypłacanie przez gminy pensji nauczycielom.

— **Do Afryki.** Z Warszawy udał się do Afryki jeden
z maszynistów kolejowych w celu objęcia tamże podobnej
posady.

— **Z poboru.** Najmniejszy procent uwolnionych przy
ostatnim poborze do wojska, z powodu zbyt małego roz-
winięcia fizycznego i zbyt słabych piersi przypada na gub.
lubelską.

— **Dyjecezyja** mińska za porozumieniem się rządu
z kuryją rzymską powierzona została administratorowi ar-
chidyjecezyi mohilewskiej, prałatowi Dowgialle.

— **Kobiet** lekarzy w Rosji jest 698, z nich 229
wolno praktykujących, 178 zajmuje posady przy szpita-
lach, a 5 przy zakładach naukowych.

— **Ułaskawienie.** Cesarz Wilhelm II ułaskawił re-
daktora gazety *Staatsbürger Zeitung* Bachlera, skazanego
przez sąd na 400 m. kary za obrazę Singera, socjalno-
demokratycznego posła do parlamentu. Bachler nie pro-
sił o ułaskawienie i karę zapłacił już we wrześniu.

— **Reasekuracyja.** W sferach urzędowych powstał
projekt ograniczenia stopniowego reasekuracyi zagranicą
rosyjskich towarzystw ubezpieczeń, a następnie zupełnego
jej zniesienia.

— **Na zjeździe** technologicznym w Petersburgu prof.
Nikitinskij przedstawi wniosek zaprowadzenia cenzusu u-
mysłowego dla dyrektorów fabryk.

— **Dla praktyki** kobiet felczerek przeznaczono w szpi-
talach osobne oddziały.

— **Ulgi.** Towarzystwo kredytowe ziemskie postano-
wiło na ulgi dla obywateli dotkniętych nieurodzajem po-
święcić fundusz rezerwowi do 2,000,000 rs., raty bieżą-
ce rozkładać na półroczy 8—12 i ulgi przyznane już na
starych zasadach przynawać na nowych.

— **Z prasy.** Prof. Pawiński zatwierdzony został jako
współwydawca *Ateneum*.

— **Towarzystwa zagraniczne.** Komitet ministrów roz-
strzyga przedstawienie ministra skarbu o dozwolenie wyda-
nia niektórym zagranicznym towarzystwom akcyjnym czo-
sowych świadectw na prowadzenie operacji w Rosji w
1889 r., mianowicie tym, które przed d. 1 maja 1888 r.
podały o nie prośby. W liczbie tych towarzystw znajdu-
ją się: francuzkie towarzystwo akcyjne metalurgiczne w
Chlewiskach, niemieckie towarzystwo berlińskie eksploa-
cacy lasów w gub. Zachodnich, niemieckie towarzystwo
fabryki żelaza w Miłowicach.

— **Projekt** ustawy górniczej dla Królestwa Polskiego
wkrótce rozstrząsany będzie w ministryjach skarbu i spraw
wewnętrznych.

— **Joly** naczelny redaktor *Moniteur universel*, zm. w
Paryżu.

— **Szpitala.** Ministryjum spraw wewnętrznych po-
dobno zgadza się na udzielenie szpitalom i instytucyjom
dobroczynnym zasiłku w formie pożyczki, póki nie będzie
wprowadzony projektowany podatek na ich utrzymanie.

— **Komitet** fundacyi stypendyjnej Seweryna Gałęzo-
wskiego imienia Śniadeckich przedłużył termin konkursu
do d. 31 stycznia r. b.

— **Umowa.** Niemcy i Holandya zawarły ze sobą u-
mowę o obronę kobiet, będących ofiarą kuplerstwa.

— **W szkołach** niedzielno-rzemieślniczych w Warsza-
wie wakuje obecnie aż 364 miejsc, ponieważ majstrowie
nie posyłają do szkół terminowców.

— **Starania.** Dwa zebrania ziemskie gub. smoleńskiej
postanowiły rozpocząć starania o to, aby włościanie, któ-
ry ukończyli jakąkolwiek szkołę, wolni byli od kary cie-
lesnej.

— **Język** russki ma być wprowadzonym w gub. nad-
baltyckich w pierwszych klasach szkół pierwszej i drugiej
kategorji, od d. 13 stycznia r. b., a w szkołach trzeciej
kategorji w ciągu dwóch lat od 1890 r. Corocznie ma

być dodawany wykład po rusku w jednej klasie. Wyjątek stanowi nauka religii wyznania ewangelicko-augsburskiego.

— **Stare sprawy.** Do nowych sądów w gub. nadbałtyckich przeniesiono ze starych sądów przeszło 2,000 spraw, z których część zaczęła się jeszcze za Katarzyny II. Wszystkie to są sprawy baronów z włościanami.

— **Dziennikarstwo.** W Europie wychodzi 20,000 dzienników, w Ameryce 12,700, w Azji 3,030, w Australii 500 i w Afryce 200. W Europie pierwsze miejsce zajmują Niemcy, gdzie wychodzi 5,500 pism (w tym 800 codziennych); dalej idą: Anglija 3,000 (w czem 800 codziennych), Francya 2,819 (w czem 150 codziennych), Hiszpanija 850, Rosyja 800, Szwajcaryja 450.

— **Zakaz.** W Niemczech zakazano sprzedaży portretów i biustów Wilhelma II, jego rodziny i przodków.

— **Senat** wyjaśnił, że w guberniach zachodnich żydzi mogą brać w arendę prawo propinacji z warunkiem, aby prowadzili handel w granicach swej osiadłości i tylko w domach własnych.

— **W guberniach nadbałtyckich** ma być wkrótce zbudowanych 18 cerkwi prawosławnych.

— **Do Krymu** wkrótce zjedzie urzędnik ministerjum spraw wewnętrznych dla zbadania kolonizacyi niemieckiej na południu.

— **Znędzy.** W tygodniu ubiegłym w pismach codziennych nie pomieszczono żadnego ogłoszenia o zamiarze oddania dzieci na własność. Prawdopodobnie przyczyną się do tego okoliczność, iż był to tydzień świąteczny.

— **Wypadki.** W tygodniu ubiegłym pisma codzienne doniosły o dwóch wypadkach z robotnikami, a mianowicie: 1) w Markach pod Warszawą, w przędzalni Brigasa i Posselta, maszyna zgruchotała dłoń 15-letniej robotnicy; 2) w Klimkiewiczowie, w pow. opatowskim, 15-letni chłopiec, dodany do pomocy maszyniście, smarując maszynę, będącą w ruchu, został przez nią schwycony za nogę, którą maszyna zdruzgotała, skutkiem czego nastąpiła śmierć chłopca.

Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

P. K. Tr. w Piotrk. Cena tych zeszytów dla prenumeratorów rs. 1 kop. 50.

P. S. Zyg. w Miastk. Encykl. Orgelb. dostać można w każdej księgarni za 6 rs., z przes. zaś rs. 7 kop. 50. Możemy pośredniczyć.

P. J. B. w Andr. Napisałismy do korespondenta, prosząc o bliższe szczegóły, które nie omieszkamy panu zakomunikować.

P. A. Z. Wisła kosztuje rocznie rs. 6.

P. J. U. w P. Ponieważ na kw. III mieliśmy tylko 50 k., więc do końca roku należało się nam rs. 4. W r. b. będzie pan miał opłacony kw. I i II i pozostanie rs. 1 kop. 50 na kw. III.

Wszystkim prenumeratorom, którzy nadesłali nam wyrazy uznania i zachęty, serdecznie dziękujemy.

Nakładem redakcyi Głosu

wyszedł z druku

tom II

ZASAD SOCYOLOGII

Herberta Spencera

w przekładzie J. K. Potockiego

Cena rs. 1 kop. 80.

Poprzednio wydany tom I kosztuje rs. 3.

Prenumerotorowie „Głosu“ otrzymują 25% rabatu, wypisujący zaś wprost z redakcyi oprócz tego nie ponoszą kosztów przesyłki.

Skład główny w redakcyi, Warecka Nr. 9.

Księgarzom odstępujemy odpowiedni rabat.

Nakładem redakcyi GŁOSU wyszła w tańm, przeznaczonem dla ludu wydaniu powieść A. Dygasińskiego p. t. **KUBA GAŚSIOR** (odbitka z drukowanej w piśmie naszym powieści **W chłopskiej rodzinie**). Cena egzemplarza (94 str.) kop. 15. Księgarzom i osobom, nabywającym większą ilość egzemplarzy, odstępujemy stosowny rabat.

Дозволено Цензурою, г. Варшава 23 Декабря 1889 г.

OGŁOSZENIA GŁOSU.

Adres: Drukarnia A. Pajewskiego 12 Niccała.

Cena całego dzieła,
opłacona z góry 7 rs.

Cena zeszytu
15 kop.

Encyklopedyja
Encyklopedyja
Encyklopedyja

E. H.

Humoru
Humoru
Humoru

Cena tomu opłaconego z góry 2 rs.

Wychodzi mniej więcej w odstępach tygodniowych.

Wina Krymskie i Kaukazkie

UZNANEJ DOBROCI

począwszy od 30 kop. jako też

analizowany jako *prawdziwy wyrób wina*

przez powagile.

karskie za-

lecany,



Kuraacyjny
poleca Skład Win
BRACI KEMPNERÓW
Długa Nr. 5.

1/1 but. rs. 1,50, 1/2 but. 80 kop.,
1/4 but. 40 kop.

NIGROTINE!

GLAZURA AMERYKAŃSKA

zastępująca szuwaks, nadaje obuwiu wszelkiego rodzaju pierwotną jego świeżość, konserwuje skórę i nie brudzi ubrania. Sprzedaż główna w Laboratorjum Chemiczno-Technicznym

E. JUDLIN

Nowo-Senatorska Nr. 4,

oraz we wszystkich większych sklepach galanteryjnych. 12—2

Binokle, Okulary, Lornetki, Mikroskopy, Lokomotywki, Lokomobilki parowe w wielkim wyborze 25% taniej u optyka **Juljana Drehera Szpitalna Nr. 6.** Przyjmuje reperacyje.

Bardzo tanio ZEGARKI GENEWSKIE słynnej fabryki Brandta & C-je poleca w wielkim wyborze zegarmistrz **JAN LAUTERBACH** Marszałkowska 143 naprzeciw Hotelu Francuzkiego. Sprzedaż i reperacyje z gwarancją dwuletnią Pp. studentom i uczniom znaczne ustępstwa.

☞ Wejście do sklepu z bramy. ☞ 12—7

Siedzenia druciane

do bryczek w zupełności zastępujące resory, materace druciane i sprężynowe, poleca fabryka wag dziesiętnych i łóżek żelaznych **J. Neufelda** w Warszawie. Pańska Nr. 33.

Obstalunki z prowincyi wysyłają się bezzwłocznie. Cenniki ilustrowane na żądanie.

Ostrzeżenie. Ogłoszony oryginalny „Exsiccator“ jest wtenczas prawdziwym, jak posiada przez Rząd zatwierdzoną markę fabryczną.

Medal. Kraków 1887 r. Dyplom Honorowy. Symferopol 1888 r. Ważny dodatek do broszurki II wydanie z ilustracyjami bezpłatnie (franco).

ZATWIERDZONY PRZEZ RZĄD

EXSICCATOR

Osusza wilgoć, zabezpiecza od gnicia i grzybka, zastępuje farby. Broszurki bezpłatnie. — Inż. G. Ritter.

39 Królewska 39

POSZUKUJĘ AGENTÓW

Uwaga: Wynalazku mego nie należy porównywać z reklamowanymi w ostatnich czasach smolami (goudronity) Co do przechwały przez (smolę) czyli Gudronit & Comp. skierowanej przeciw Exsiccatorowi w swoim czasie w kilkunastu piśmiech wykazałem bezzasadność i kłamliwość.

ZAKŁAD GALWANICZNY
LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO

Czysta 8 w Warszawie Czysta 8.

Przyjmuje do odnawiania najbardziej zniszczone przedmioty, jakoto: srebra, platery i brzozy, oraz srebrzy, złoci i nikluje, tak sposobem galwanicznym, jako też i w ogniu. 6—2

„TOLEDON“

E. JUDLIN
Laboratorjum Chemiczno-Techniczne
Nowo-Senatorska Nr. 4.

Jedyny radykalny środek, przeciwko odciskom i innym dokuczliwym stwardnieniom skóry. Nabyć można we wszystkich większych zakładach fryzjerskich i felczerskich. 6—1

Druk Maryi Ziemkiewicz Krak.-Przedm. Nr. 17.

Redaktor i Wydawca **J. K. Potocki.**

<http://rcin.org.pl>

